

Magdalena Mróz

**Dawne zwyczaje myśliwskie
we współczesnej polskiej kulturze łowieckiej**

Opracowanie jest fragmentem pracy licencjackiej napisanej w Zakładzie Kultury Polskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie pod kierunkiem dr. Roberta Bubczyka

TWORZENIE SIĘ I ROZWÓJ KULTURY ŁOWIECKIEJ

Od najdawniejszych czasów człowiek starał się uzyskać przewagę nad dzikimi, silniejszymi od niego zwierzętami, które mu zagrażały. Pomagała mu w tym inteligencja i umiejętność wykonywania różnego rodzaju narzędzi i posługiwania się nimi. Człowiekowi zależało na ochronie siebie, rodziny, a z czasem i trzody, ale nie tylko. Niezbędne do przeżycia było także pozyskiwanie mięsa z ubitej zwierzyny, tłuszczu, skór, futer oraz kości czy poroża, z których mógł wytwarzać później potrzebne w życiu codziennym narzędzia i broń. Konieczność doskonalenia umiejętności myśliwskich wymuszała rozwój myśli technicznej i doskonalenie broni. Powstawały różne rodzaje broni zaczepno-odpornej, stosowanej do walki wręcz z dzikim zwierzem lub też wykorzystującej siłę sprężystości, ciężenia, które pozwalały usidlić zdobycz, np. sidła, wnyki, samolówki. Z tych pierwotnych potrzeb człowieka rodziła się kultura łowiecka.

W Polsce ślady łowiectwa sięgają czasów prehistorycznych. Spotkać je można niedaleko Krakowa w Jaskini Ciemnej, na stanowisku archeologicznym z epoki górnego paleolitu, oraz w Janisławicach, gdzie odkryto grób myśliwego datowany na 6000 lat p.n.e. Jednak ważny dla nas rozwój kultury łowieckiej rozpoczyna się z chwilą wejścia Polski na arenę dziejową – w X wieku.

1. Początki kultury łowieckiej na ziemiach polskich – – średniowiecze

W X wieku 75-80% istniejącego wówczas państwa piastowskiego pokrywały ogromne puszcze różnego rodzaju. Ich różnorodność i rozległość sprawiały, że lasy te obfitowały w wielkie bogactwo dzikiej zwierzyny, zarówno pod względem liczebności jak i różnorodności gatunkowej. Żywotopisarz Herbord zachwycił się Pomorzem, nazywając je patetycznie „ziemią obiecaną”. W żywocie Ottona, biskupa brandenburskiego, tak charakteryzował obfitość dzikiego zwierza w lasach pomorskich: „*Ferinae cervorum, bubalorum et equulorum agrestium, ursorum, aprorum, porcorum omniumque ferarum copia redundat omnis provincia*”. O obfitości zwierzyny na ziemiach piastowskich niejednokrotnie pisali też inni kronikarze. Nie dziwi zatem fakt, iż łowiectwo w tamtych czasach stanowiło jedno z ważniejszych zajęć ludności.

Średniowiecze było epoką, w której łowiectwo pełniło wiele funkcji i odgrywało bardzo duże znaczenie w życiu ówczesnych ludzi – na co dzień i od święta. Wywierało wówczas silny wpływ na rozwój techniki, gospodarki, polityki i dyplomacji, a także na wychowanie, obyczaje, a nawet role przedstawiane w literaturze i sztuce. Polowania jednoczyły w łowieckiej wspólnoty ludzi pochodzących z różnych szczebli drabiny społecznej, począwszy od władców aż po służebnych, a specyfika łowiectwa i klimat

przyrody sprawiały, że wspólna, często niebezpieczna walka, zrównywała pana i sługę. Myślistwo w wiekach średnich stało się nieodłącznym elementem życia, rytuału dworskiego i obyczaju. Było zarówno formą zabawy, jak i pracy.

W dawnych czasach polowano przeważnie konno, a w łowach na zwierzynę drobną czy ptactwo używano specjalnie szkolonych sokołów. Dobranie i odpowiednie ułożenie ptaków łownych było niełatwą sztuką. Wymagało dużej wiedzy i doświadczenia, dlatego też sokolnicy cieszyli zawsze uznaniem i szacunkiem – także w oczach władcy, przy którym bardzo często polowali, przez co mieli większe szanse awansu zarówno społecznego jak i majątkowego. Dziś takie polowania należą do rzadkości. Jednak pozostało coś, co łączy łowy sprzed wielu wieków z czasami dzisiejszymi – zarówno kiedyś jak i dziś nieodłącznym towarzyszem polowania był pies. W dawnych czasach psami opiekowali się specjalnie przygotowani do tego uczestnicy łowów zwani psiarzami. Choć funkcja to była ważna i odpowiedzialna, to jednak ich pozycja w porównaniu do pozycji na przykład sokolników, była bardzo słaba. Bronią wykorzystywaną podczas polowania był oszczep. Używali go zarówno jeźdźcy jak i służba piesza. Zakończony był specjalnym grotem, który ułatwiał myśliwemu operowanie bronią po trafieniu w tusze zwierzęcia. Jako broń myśliwska służyły też łuki ze strzałami o metalowych grotach i kusze, tzw. samostrzały. Używano mieczów z krótkimi sztychami, a całość uzupełniał topór i kordelas.

W okresie średniowiecza panował monopol łowiecki. Były to tzw. „regale łowieckie” – najbogatsze w zwierzynę tereny, nazywane kniejami lub gajami. Istniał zakaz polowania w nich przez pospolitą ludność. Władca posiadał jeszcze jeden, najważniejszy przywilej, mianowicie miał prawo do tzw. „wielkich łowów” (venatio magna). Były to polowania na grubego zwierza – dzika, tura, dzikiego konia, żubra, niedźwiedzia, jelenia. Należy zaznaczyć, że w czasach najdawniejszych, kiedy liczba zwierzyny była większa, jelenie, podobnie jak i kozły, zaliczane były do zwierzyny drobnej. Zmieniło się to dopiero w XIV wieku, gdy rozpoczęła się intensywniejsza kolonizacja, a tym samym nastąpiło zmniejszenie zwierzostanu. Oprócz zwierzyny grubej najbardziej cenną i uważaną za najszlachetniejszą były bobry, na które monopol miał wyłącznie władca. Nawet właściciele ziemscy posiadający prawo polowania na swoich terenach bez ograniczeń, bez specjalnej zgody króla, na te zwierzęta polować nie mogli. Poddani mogli polować jedynie na zwierzynę drobną – ptactwo, lisy, zające. Były to tzw. łowy małe (venatio parva). Prawo polowania nie przysługiwało kmieciom. Ludność wieśniacza prawa do polowania nie osiągnęła nawet wówczas, gdy było to zależne wyłącznie od właściciela konkretnych dóbr. Jeśli ktoś zabił jakąś zwierzynę w dobrach swego pana lub opata, podlegał sądowi. Jednak te zakazy funkcjonowały nierzadko jako litera martwa, ponieważ możliwości upolowania zwierzyny były dużo większe niż kontrola nad tym zakazem, a pojęcie własności prywatnej w niewielkim stopniu wyrobione. Istnienie monopolu łowieckiego stwarzało konieczność zorganizowania i utrzymania specjalnej służby łowieckiej. Funkcjonowały grupy, zwane kniejnikami bądź gajownikami, których zadaniem było strzec terenów najbogatszych w zwierzynę, przeznaczonych na polowania królewskie, i zwierzyny żyjącej na tych obszarach. Do obsługi królewskich łowów powołane były też inne grupy takie jak: strzelcy, dojeżdźczycze, szczwacze, sokolnicy, osacznicy itp. Powoływani byli również łowczy i podłowczy dworscy, a następnie i grodowi, którzy sprawowali pieczę nad poszczególnymi grupami i nad efektywnością ich pracy. Ludność wiejska zobowiązana była przez władców piastowskich do udzielania wszelkiej potrzebnej pomocy organizacji łowieckiej, jak np. noclegów, posiłków, uczestnictwa w nagankach, czy strzeżenia sokolich gniazd. Po stworzonej przez Piastów organizacji łowieckiej pozostało wiele dokumentów, choć w XIII wieku monopol panujących stopniowo wygasał. Powodem tego były liczne nadania łowieckie i przechodzenie tych uprawnień na duchowieństwo i dostojników. W XV wieku przywilej ten silnie związany był z własnością gruntów i przeznaczony dla rycerstwa. I choć ludność pospolita nadal miała ograniczony dostęp do łowisk,

wynikający jedynie z chęci zapewnienia sobie efektywnych łowów, istniał pozytywny aspekt tego stanu rzeczy. Mianowicie rozszerzenie obszarów zamkniętych sprzyjało utrzymywaniu się dużej liczebności zwierzyny.

Pierwsze wzmianki mówiące o wielkich polowaniach dworskich pochodzą z czasów panowania Bolesława Chrobrego. Władca ten, wielki pasjonat łowiectwa, w roku tysięcznym, przed przybyciem do Polski Ottona III, zorganizował wspaniałe łowy. Prawdopodobnie chodziło o zgromadzenie zapasów mięsa na przyjazd gościa wraz z licznym orszakiem.

Wielkie wojny często były poprzedzane łowami, dzięki którym gromadzono olbrzymie ilości dziczyzny, mającej stanowić pożywienie dla walczących wojsk. Takie polowanie, trwające osiem dni, odbył w 1409 roku w Puszczy Białowieskiej wielki miłośnik łowów, król Władysław Jagiełło, ze swoją świtą, o czym pisze w swoich kronikach Jan Długosz: „A król polski Władysław zatrzymał się w Białowieży przez osiem dni zajęty polowaniem. Złowił w tym czasie mnóstwo leśnej zwierzyny. Kazał ją zasolić i w beczkach przesłać przez Narew i Wisłę do Płocka i przechować na przyszłą wojnę”.

Oprócz kronik Jana Długosza wiele cennych informacji można odnaleźć w księgach rachunków dworskich z XIV-XV wieku, które były prowadzone przez rządów królewskich. Zawierają one dane dotyczące wydatków łowieckich i ukazują, jak wielką pasją były dla władców z dynastii Jagiellońskiej polowania i jak dużo czasu starali się na nie znaleźć, mimo wielu obowiązków. Należy też zaznaczyć, iż dynastia ta, jak również jej następcy, dbali o obszary łowieckie i urządzali wspaniałe dworskie polowania.

Jednak nie tylko o względy ekonomiczne chodziło na łowach. Ważnym czynnikiem była pasja myśliwska, nieobca najznamienitszym. Dawała ona możliwość sprawdzenia swojej zręczności, odwagi, refleksu i siły w spotkaniu z dzikim zwierzem. Budziły się w ludziach pierwotne instynkty. Łowy stanowiły doskonałą zaprawę w rycerskich cnotach, co często wykorzystywali kronikarze pisujący i sławiący swych władców.

Zagorzałym pasjonatem łowiectwa był król Polski Bolesław Chrobry. W doskonały sposób wykorzystywał obfitość puszczy znajdujących się na terenie jego państwa, a ponadto dysponował służbami dworskimi, zajmującymi się łowiectwem. Służby te zorganizowane były w sposób, który pozwalał na efektywne realizowanie rosnących potrzeb dworu i drużyny króla.

Gall Anonim opiewał odwagę Bolesława Krzywoustego, który jako młody chłopiec stoczył zwycięską bitwę z niedźwiedziem: „Ujrzawszy to, natychmiast kazał się innym zatrzymać, a sam zjechał na równinę i bez trwogi zbliżył się na koniu do krwiożerczych bestyj; kiedy zaś niedźwiedź zwrócił się przeciw niemu z podniesionymi łapami, przebił go oszczepem. Czyn ten w wielki podziw wprawił obecnych tam (...) ze względu na niezwykłą odwagę chłopca”.

Kronikarz Jan Długosz opisywał niezwykłą pasję łowiecką króla Władysława Jagiełły, posuniętą tak dalece, że zdawała się wyznaczać standardy jego zachowań: „Myśliwy od dzieciństwa, aż do chwili śmierci, do tego stopnia był zajęty polowaniem, że cała jego myśl była zajęta tylko tym jednym. (...) Odznaczał się niezwykłą łagodnością wobec poddanych i zwyciężonych, choć w sprawach, które dotyczyły polowania (...) nie miał względu na nikogo”.

Zamiłowanie do łowiectwa silniejsze było od niebezpieczeństw, a nawet ryzyka śmierci. Na łowach, tak bardzo lubianych przez polskich władców, zdarzały się niestety nieszczęśliwe wypadki. Takiego doświadczył Kazimierz Wielki – zagorzały myśliwy. 8 września 1370 roku podczas polowania w lasach w pobliżu Przedborza w trakcie pościgu za jeleniem spadł z konia i zranił się w nogę. Rana uda była na tyle poważna, że choć szybko przewieziona go do Krakowa, medycy mimo wielkich starań nie byli w stanie uratować króla. Kazimierz Wielki zmarł 5 listopada z powodu gangreny.

W średniowiecznej Polsce słynne były łowy na żubra, urządzone z pełnym ceremoniałem. Istnieją opisy takich polowań, w których autorzy starali się oddać z jak

największą dokładnością wielki dramatyzm towarzyszący walce z tym potężnym zwierzęciem. Przykład może stanowić utwór pt: *Pieśń o żubrze* Mikołaja Hussowskiego. Autor pisze o tym zwierzęciu tak: „Najdzikszy stwór ten w puszczech litewskich się rodzi, a cielskiem tak ogromnym odznaczać się zwykł, że kiedy łeb, konając, zwyciężon, pochyli, trzech chłopów może pośród jego rogów siaść. Lecz kark jego olbrzymi zbyt małym się wyda, jeślibyś inne członki z nim porównać chciał.”. Wielkie łowy z udziałem masy ludzi, których łączyła wspólna pasja i zamiłowanie do łowieckiej przygody, stanowiły w skali całej Europy ważny składnik rytuału dworskiego. Dziś nazwalibyśmy to częścią protokołu dyplomatycznego.

Łowiectwo było zajęciem wieloznacznym. Oprócz funkcji ekonomicznej, wychowawczej i ludycznej odgrywało też ważną rolę w dyplomacji państwowej. Zdobyte łowieckie służyły jako dary wzbudzające podziw i będące doskonałą reklamą kraju. Władysław Jagiełło wysyłał w podarunku dziczyznę, futra, sokoły dostojnikom krzyżackim, arcybiskupom, wojewodom, książętom i innym ważnym personom, czym zyskiwał sobie wielkie uznanie i wdzięczność poddanych. W Polsce to właśnie łowiectwo w niezastąpiony sposób uświetniało dyplomatyczne spotkania. Polskie puszcze mogły zaoferować przybyłym z zachodu niezapomniane przeżycia związane z polowaniem na żubra czy tura.

Istnieją jeszcze dwa równie ważne aspekty łowiectwa, o który zapomnieć nie wolno. Pierwszym z nich jest jego kulturotwórczy charakter. Polowanie ściśle związane z pięknem dzikiej przyrody, specyficzną scenerią i bogactwem niezapomnianych, często dramatycznych przeżyć inspirowały literatów i malarzy, którzy odnajdowali w tym temacie sposób do realizacji swoich artystycznych zdolności. Ponadto łowiectwo było tą dziedziną życia, w której człowiek mógł odnaleźć odwiecznie poszukiwane sacrum. Dzika przyroda, pełna tajemniczości, niekiedy grozy, nigdy do końca nie poznana i wciąż zaskakująca, ale też stanowiąca siłę przyjazną człowiekowi, odzwierciedlała chrześcijańskie pojęcia dobra, piękna i miłości – wartości, których ludzie pragnęli od zawsze. Uosobieniem poszukiwanej świętości był jelen z świetlistym krzyżem między porożem. Według podań, po spotkaniu w czasie polowania z takim jeleniem, dwaj patroni myśliwych, święty Eustachy i święty Hubert, nawrócili się.

Epoce średniowiecza zawdzięczamy zatem początki tradycji łowieckiej. Jej elementy będą się pojawiały w późniejszych epokach, a wiele z nich (pasja łowiecka, sposób organizacji polowań, używanie psów, funkcje łowczych, podział zwierzyny itp.) wpisało się na trwałe w polską kulturę łowiecką i są obecne po dzień dzisiejszy.

2. Polowania dworskie – na dworach magnackich i szlacheckich

Polowania stanowiły bardzo ważny element kultury szlacheckiej. Były tradycyjną i prawdziwie szlachecką rozrywką. Należy też dodać, że przede wszystkim męską, choć zdarzało się, że w łowach uczestniczyły czynnie także kobiety. Większość z nich brała w nich jednak nieporównywalnie mniejszy udział niż mężczyźni. Często tylko po to, aby przypodobać się swoim mężom lub kawalerom. Łowami pasjonowała się szlachta, magnaci, dygnitarze. Polowania stanowiły też swego rodzaju zabawę rycerską, przez co przyczyniały się do utrzymania dobrej kondycji fizycznej, doskonaliły refleks i stanowiły szkołę przygotowującą do zajęć wojennych. Jakub Kazimierz Haur pisał, że myślistwo zdrowia dodaje i z głowy wypędza melancholię, człowieka rekreuje.

Polowania urządzano zwykle w okresie od zakończenia żniw do marca lub kwietnia. Najbardziej cenione były łowy na grubego zwierza. Stanowiły doskonałą okazję do sprawdzenia swoich umiejętności łowieckich, zręczności i odwagi. Najwięcej zwierzyny grubej (łosi, żubrów, niedźwiedzi) zamieszkiwało puszcze Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ponadto w lasach licznie żyły jelenie, sarny, dziki, zające, dzikie króliki, borsuki, a do XVII wieku także tury. Wybitny polski poeta, Adam Mickiewicz nawią-

zywał do wspaniałych polowań odbywających się w litewskich puszczech, w których uczestniczył ostatni potomek Jagiellonów, król Zygmunt August. W Panu Tadeuszu pisał: „Knieje! Do was ostatni przyjeżdżał na łowy Ostatni król, co nosił kołpak Witoldowy, Ostatni z Jagiellonów wojownik szczęśliwy i ostatni na Litwie monarcha myśliwy”.

Polowania dostarczały poza rozrywką niezapomnianych przeżyć i stanowił element świadczący o uroku życia ówczesnych ludzi. Pasja ta zrównywała członków różnych stanów, ale także panujących. Dumą napawał fakt, że ktoś miał okazję polować przy magnacie lub jeszcze lepiej, monarsze. W pałacach i dworkach szlacheckich wciąż opowiadano o łowieckich przygodach i osiągnięciach. Myśliwi szczycili się wspaniałymi trofeami, bronią, a także znakomitymi towarzyszami łowów – psami. Urządzano też pokoje i salony bogato zdobione myśliwskimi trofeami, obrazami o tematyce łowieckiej i przedmiotami związanymi z polowaniem. Dbano o kultywowanie ukształtowanych przez wieki tradycji i o to, aby były kontynuowane. Te wielowiekowe tradycje tworzyły łowiecki język i kulturę. Myśliwskim pozdrowieniem, które przetrwało do dnia dzisiejszego wśród myśliwych są słowa „Darz Bór!”. Nie zapomniano również o patronie myśliwych, świętym Hubercie, do którego zwracano się, prosząc o opiekę i udane łowy. Szczególnie przed większymi polowaniami odprawiano specjalne msze. Myśliwskie ceremonie przeprowadzane były z całą oprawą i na stałe wpisały się w skład bogatej kultury łowieckiej. Przykład może stanowić zachowanie Wojskiego, bohatera Pana Tadeusza, po zakończeniu polowania na niedźwiedzia:

Natenczas Wojski chwycił na taśmie przypięty
Swoj róg bawoli, długi, cętkowany, kręty
Jak waż boa, oburącz do ust go przycisnął,
Wzdał policzki jak banię, w oczach krwią zabłysnął,
Zasunął wpół powieki, wciągnął w głąb pół brzucha
I do płuc wysłał z niego cały zapas ducha,
I zagrał: róg jak wicher, wirowatym dechem
Niesie w puszcze muzykę i podwaja echem.
Umilkli strzelcy, stali szczerwacze zadziwieni
Mocą, czystością, dziwną harmoniją pieni.
Starzec cały kunszt, którym niegdyś w lasach sływał,
Jeszcze raz przed uszami myśliwców rozwinął;
Napełnił wnet, ożywił knieje i dąbrowy,
Jakby psiarnię w nie wpuścił i rozpoczął łowy.
Bo w graniu była łowów historyja krótka:
Zrazu odzew dźwięczący, rześki: to pobudka;
Potem jęki po jękach skomla: to psów granie;
A gdzieniegdzie ton twardszy jak grzmot: to strzelanie.
Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.

(Adam Mickiewicz, Pan Tadeusz, Księga 4)

Nieobce były myśliwym także liczne powiedzenia, przysłowia i przesady myśliwskie. Te ostatnie towarzyszyły myśliwym od czasów najdawniejszych. Pierwotny myśliwy w zetknięciu się z dziką przyrodą starał się na różne sposoby zjednać ją sobie. Służyły do tego czary, gusła, amulety i zioła posiadające według wierzeń magiczną moc. Przesady myśliwskie istniały i rozwijały się przez cały czas przybierając różne formy. W XVI wieku gdy chciano zapolować na rysia, myśliwi rozstawiali przy wodopojach naczynia z dobrym winem. Sądzone, że zwierzę po wypiciu trunku zaśnie twardym snem, a wtedy upolowanie go nie będzie stanowiło problemu. Jednym z najbardziej zabobonnych polskich myśliwych był książę Hieronim Florian Radziwiłł. W pozostałych po nim XVIII wiecznych rękopisach można odnaleźć wiele stronic poświęconych czarom i złym duchom, dotyczących także myślistwa. Możemy tam przeczytać m.in.:

„Aby najbardziej rączy chart nie dogonił zająca, powinien myśliwy pierwszy kamień, który ujrzał jadąc konno, przewrócić na drugą stronę” lub „Gdy ktoś zakadzi w puszczy liparem, wówczas zgromadzi się w pobliżu wszelki zwierz, nie tylko z własnej, ale i z sąsiedniej puszczy”. Aby zapobiec wszelkim niebezpieczeństwom, jakie mogły czyhać w kniei na myśliwego, należało zdaniem księcia: „Wstając rano splunąć w prawą rękę, a następnie w prawy but”. Wiele przesądów dotyczyło też samej broni, z której się polowało. Należało na przykład do lufy włożyć żywego padalca i odczekać dobę. Następnie lufę należało nabić prochem i owym padalcem i wystrzelić w powietrze na drogach krzyżowych. Uważano, że tak przygotowana broń jest celniejsza, nawet w ciemnościach, a ponadto, że rany z niej zadane są zawsze śmiertelne. Myśliwi wybierając się na łowy dużą wagę przywiązywali do tego, czy jest to tak zwany „dzień szczęśliwy” czy też nie. Jeśli polowanie okazało się nieudane szukano przyczyn tego niepowodzenia.

Istniało również wiele przysłów łowieckich. Wiele z nich przetrwało i funkcjonuje do dnia dzisiejszego. Do najbardziej znanych i utartych należały przysłowia takie jak: „Na świętego Bartłomieja po raz pierwszy jęknie knieja”, „Kiedy swego czasu goły las nastaje, święty Hubert z lasu obiad cały daje”. Do przysłów dydaktycznych można zaliczyć przysłowie „Nie strzelaj do ptaki, gdy są na ziemi”. Jednym z najważniejszych przysłów, które pozostaje dewizą myśliwych po dziś dzień są słowa „Nie mierz strzelbą do nikogo, bo możesz przepłacić drogo”. Istnieje jeszcze wiele przysłów odnoszących się do różnych dziedzin życia łowieckiego. Stanowią one ważny składnik łowieckiej tradycji, wnoszą do niej element humoru, ale także, a może przede wszystkim, uczą i w przystępny sposób przypominają myśliwym o zasadach bezpieczeństwa i etyce polowań.

Nieodłącznym towarzyszem łowów był zawsze pies. Podobnie rzecz się miała w czasach polowań na szlacheckich i magnackich dworach. Na żadnych, większych czy mniejszych polowaniach, nie mogło zabraknąć chartów, ogarów czy brytanów. Psy myśliwskie zajmowały wtedy najwyższe miejsce w psiej hierarchii i stanowiły tzw. „psią arystokrację”. Ponadto za dobrze ułożonego i rasowego psa myśliwskiego płacono bardzo wysokie sumy. Niekiedy zamożni magnaci dawali w prezencie psy szlachcie zaściankowej, czym zdobywali jej wdzięczność i uznanie. Psy otaczano szczególną opieką, dobrze karmiono i umieszczano w specjalnie przygotowanych i wygodnych psiarniach. Opiekowała się nimi wyspecjalizowana służba – psiarze. Pamiętano również o odpowiednich kotłach do mycia, smyczach i obrożach, niekiedy nawet srebrnych lub pozłacanych. Imiona nadawane psom często zależały od rasy danego psa. Charty najczęściej nazywano: Sokół, Lotna, Dzitka czy Kusy, ogary Cymbał, Buffon, Zagraj, a wyżły Neptun, Mars, Hulaj. Dobry pies myśliwski był dla swojego pana prawdziwym powodem do dumy, stąd myśliwi nierzadko podczas rozmów chwalili się swoimi pupilami i nie szczędzili pochwał ich umiejętnościom. Często również łowy dla podopiecznych świętego Huberta okazywały się bardzo niebezpieczne, na przykład w przypadku niezbyt celnego strzału. Przy podchodzeniu rozwścieczonej bestii obecność psa była i jest po dziś dzień nieoceniona.

Kontynuując wątek z rozdziału wcześniejszego, dotyczący zamiłowanych w łowach polskich władców, nie można w tym momencie pominąć i nie przywołać postaci króla Stefana Batorego, który również należał do zapalonych myśliwych. W pierwszych latach jego panowania zwiększyła się liczba szeregów myśliwców, zakładano psiarnie a także tworzone szkoły układania ptaków łownych. Sokolnictwo było „rozrywką” bardzo kosztowną. Za odpowiednio ułożonego ptaka łownego król Batory musiał zapłacić wartość 120 korców pszenicy, pary dobrych koni lub trzech tuczonych wołów.

Sytuacja polityczna utrudniała nieco możliwość realizowania zamiłowań myśliwskich przez króla, jednak po zakończeniu wojny z carem Iwanem IV Groźnym, Batory z całą swobodą korzystał z dobrodziejstw kniei. Władca kupował doskonale wyszkolone sokoły i psy: wyżły (sprowadzano dla króla z Toskanii i Mediolanu) i angiel-

skie brytany. Król mimo wielu obowiązków, których nigdy nie zaniedbywał, starał się wygospodarować czas na łowy. Często o świcie, gdy jeszcze wszyscy spali, wymykał się na polowanie. W chwilach wolniejszych wyjeżdżał do puszczy Białowieskiej, Jaktorowskiej, Niepołomickiej czy do borów na Podlasiu i Mazowszu. Niestety wielka łowiecka pasja w przypadku Stefana Batorego, podobnie jak u króla Kazimierza Wielkiego, stała się przyczyną jego śmierci. W 1586 roku nie zważając na ciężką zimę jaka nawiedziła Polskę, król namiętnie polował na dziki w okolicach Grodna. Mimo dokuczliwej rany nogi przez kilka dni w czasie potężnych mrozów wypuszczał się w bory kudzyńskie. To spowodowało postępy jego dolegliwości i zwiększającą się gorączkę. 12 grudnia śmierć przecięła pasmo życia wielkiego króla, który został powołany, jak głosi myśliwskie powiedzenie, do krainy wiecznych łowów.

Jak zostało wspomniane wcześniej, myśliwi w XVII wieku często polowali przy pomocy drapieżnych ptaków, zwłaszcza sokołów. Po pewnym czasie sokolnictwo stało się oddzielną gałęzią myślistwa. Sokolnicy byli szczególnie pożądanymi na dworach królewskich i szlacheckich dworach. Zamożni magnaci zatrudniali niekiedy aż po 30 ptaszników. Podczas polowań używano także jastrzębi i rarogów. Te ostatnie jednak należały do ptaków najbardziej okrutnych, ponieważ swoją zdobycz rozrywały w powietrzu na strzępy. Wspomina o tym nauczyciel młodego Zygmunta Augusta, Piotr Opaliński w liście do królowej Bony z 1538 roku. Ostrzega ją, że polowanie z rarogami może mieć zły wpływ na królewicza i jego psychikę, gdyż „ptaki te są najokrutniejsze w swoim rodzaju, porwane ptactwo rozdzierają, a tak samego okrucieństwa na polowaniu tem nauczyć się można (...).

Do królów polujących należał również Władysław IV (lubiący bardzo polowania z ptakami) i Jan III Sobieski. Ten drugi także cenił sokolnictwo, jednak polował głównie z bronią palną na grubego zwierza. Król posiadał wspaniałe zbiory broni myśliwskiej w swoich rezydencjach w Jaworowie i Żółkwi. Zamiłowany w łowiectwie Jan Sobieski swoje przygody myśliwskie opisywał w listach do żony, Marysieńki. W jednym z nich, z 1681 roku, opisuje udane polowanie na niedźwiedzie i dziki, nie kryjąc swej wielkiej uciechy z tak licznych zdobyczy. Jan III Sobieski łowiectwu oddany był do końca swoich dni. Nawet gdy już zdrowie nie pozwalało mu samemu dosiadać konia, wyjeżdżał w pole specjalnie przygotowanym, odkrytym wózkiem.

Również za panowania Augusta II zwanego Mocnym odbywały się wspaniałe i wielkie polowania, a największe z nich zostało zorganizowane 23 sierpnia 1724 roku pod Warszawą. Łowieckie zamiłowania króla najlepsze swoje odzwierciedlenie znalazły w przeprowadzonych przez niego w 1717 roku reformach dotyczących łowiectwa. Były one jedynie częścią nowego programu rządów króla, jednak fakt, iż w zwrotnym punkcie polityki władcy znalazło się miejsce na regulacje dotyczące łowiectwa, stanowi najlepszy dowód na to, jak ta dziedzina życia była dla niego ważna. Z drugiej jednak strony ten król, a za jego przykładem również możnowładcy, dopuszczali się wypaczania idei łowiectwa, co przejawiało się np. w strzelaniu przy dźwiękach muzyki do zwierzyny wypuszczanej z klatek.

W wielkich polowaniach organizowanych przez dwór, nigdy nie mogło zabraknąć miejsca dla dam. W 1719 roku polującym damom zaczęła przewodzić Maria Józefa Habsburżanka – żona Augusta III Sasa. Słynęła z wielkiej zręczności w posługiwaniu się bronią myśliwską, a także doskonale jeździła konno. Jednak swój zapał do łowów przypłaciła wielkimi wyrzutami sumienia, które dręczyły ją do końca życia z powodu kalectwa najstarszego syna. Królewicz Fryderyk cierpiał na bezwład nóg, będący skutkiem groźnego upadku królowej z konia podczas polowania. Szczęśliwie Marii Józefie udało się ciężę donosić i nie powtórzyła się tragedia królowej Bony z dynastii Jagiellonów, która przez upadek z konia w czasie polowania proronila.

Za panowania ostatniego króla Polski, Stanisława Augusta, również nawiązywano do dawnych polowań dworskich i organizowano wystawne łowy, choć sam władca – intelektualista nie był pasjonatem łowiectwa. W polowaniach organizowanych przez

króla Augusta Poniatowskiego często uczestniczył książę Karol Radziwiłł, który od lat młodości pochłonięty był łowiecką pasją. Książę w ramach rewanżu również zapraszał króla z jego świtą na wystawne łowy. W owych czasach pojawiły się specjalne altany, w których myśliwi i zaproszeni goście czekali na zwierzynę naganianą z pobliskich ostępów. Dziś podobne urządzenia, zwane ambonami, występują powszechnie w polskich łowiskach.

Wzorem króla zamożni książęta i magnaci urządzali w swych włościach polowania dworskie, które liczbą uczestników, służby, jak również ilością ubitej zwierzyny, nie ustępowały łowom królewskim. Zakładali też i utrzymywali zwierzynce w swoich lasach.

U schyłku I Rzeczypospolitej ustawą sejmową z 1775 roku wprowadzono zmiany i reformy w zakresie łowiectwa. Polowania zostały uzależnione od posiadania własnych terenów, a także zobowiązano do bezwzględnego poszanowania cudzej własności.

W tym czasie pojawiła się także, jeszcze nie w prawie lecz w mentalności niektórych świątliwych osób, konieczność ochrony zwierzyny.

Wraz z upadkiem Rzeczypospolitej przeminęła epoka wielkich staropolskich łowów. Nowe czasy i wydarzenia przyniosły zmiany w pojmowaniu samej idei łowiectwa, jak również sposobów jego uprawiania. Pozyskiwanie zwierzyny, czy to w celach konsumpcyjnych, czy rozrywkowych, zaczęło ustępować prowadzeniu gospodarki zwierzyną połączoną z jej ochroną. Polowanie zaś stało się tylko jednym z elementów tej gospodarki.

3. Od zaborów do czasów najnowszych. Upowszechnianie się łowiectwa

Wiek XIX zapoczątkował zmiany w stosunkach łowieckich. Z powodu trudnej sytuacji politycznej naszego kraju prawodawstwo układało się różnie, w zależności od zaboru oraz norm i przepisów prawnych w nim obowiązujących. Nie sposób w tej pracy szczegółowo omawiać i porównywać sytuacji łowiectwa w każdym z trzech państw zaborczych, należy jednak zwrócić uwagę na pewne, wspólne dla wszystkich ziem polskich zwiastuny upowszechniania się kultury myśliwskiej.

Łowiectwo z wolna przestawało być domeną władców i możnowładców. Ciężar, już nie tylko organizacji polowań, ale wręcz charakterystycznej dla czasów współczesnych gospodarki łowieckiej, brały na siebie społeczne organizacje i towarzystwa myśliwskie, które nota bene zawsze silnie były związane z ruchami patriotycznymi. W 1876 roku powstało Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie, od 1889 roku na terenie zaboru rosyjskiego rozpoczął działalność warszawski oddział Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, a w 1906 roku w Poznaniu powstało Towarzystwo Łowieckie. Najprężniej organizacje łowieckie działały w zaborze austriackim, gdzie swobody polityczne były największe. Ustalały one przepisy, których myśliwi byli zobowiązani przestrzegać. W przeciwnym razie nakładano na nich kary pieniężne, które przeznaczane były na hodowlę zwierzyny.

Dostrzeżono konieczność zmian w samym podejściu do idei łowiectwa. Jan Sztolcman, założyciel jednego z najstarszych pism łowieckich w Europie pt. *Łowiec Polski*, sformułował hasło: „poluje ten, kto hoduje” i przekonał do jego słuszności najbardziej świątliwych i czynnie działających myśliwych tamtego okresu. Idea ta jak na ówczesne czasy była bardzo nowoczesna, jednak myśliwi, którzy już od pewnego czasu organizowali życie łowieckie na terenach Polski, szybko ją przyjęli.

W okresie niewoli narodowej zaczęło rozwijać się piśmiennictwo o tematyce łowieckiej, powstawały podręczniki i monografie. W 1820 roku ukazał się *Sylwan* – dziennik nauk leśnych i myśliwskich, a od 1906 roku do dzisiaj wydawany jest ogólnopolski miesięcznik *Łowiec Polski*. Wszystkie publikacje przyczyniały się do propagowania łowiectwa i kultury łowieckiej wśród ludności.

Idee zapoczątkowane w XIX wieku kontynuowano i rozwijano po odzyskaniu niepodległości. Okres międzywojenny był czasem intensywnego rozwoju polskiego łowiectwa. Zaczęto od koniecznych uregulowań prawnych. Projekty ustaw odnoszących się do łowiectwa stały się przedmiotem wyteżonej pracy parlamentu polskiego. Jedną z nich przygotowano w 1919 roku. Jednak na ustawę trzeba było czekać aż do 1927 roku. Na jej mocy łowy nadal były uzależnione od posiadania własnych gruntów, jednak ich właściciele mieli obowiązek łączyć je i tworzyć łowieckie spółki. Dodatkowo warunkiem polowania stało się posiadanie karty łowieckiej. Ponadto ustawa zabraniała polowania na żubry, bobry, kozice, samice i cielęta saren, jeleni, danieli, niedźwiedzi z młodymi, jak również losie. Nie zaniechano też popularyzowania łowiectwa. Wydawano literaturę i tworzone dzieła malarskie o tematyce łowieckiej, we Lwowie zorganizowano chyba pierwszą wystawę łowiecką połączoną z wystawą psów myśliwskich. Zaczęły powstawać nowe związki i organizacje łowieckie, które w 1923 roku zjednoczyły się, dając początek Polskiemu Związkowi Łowieckiemu (PZŁ), który początkowo nosił nazwę Centralny Związek Stowarzyszeń Łowieckich. Z czasem PZŁ zaczął być partnerem administracji państwowej w dziedzinie gospodarki łowieckiej. Do dziś idea powiązania prawa do polowania z obowiązkiem ochrony zwierzyny jest jednym z głównych zadań statutowych Związku i stanowi fundament modelu łowiectwa w naszym kraju.

W okresie międzywojennym rola polskiego łowiectwa stała się bardzo doniosła. Polska była jednym z państw - założycieli Międzynarodowej Rady Łowiectwa i Ochrony Zwierzyny w 1928 roku. Polowała wówczas niemal cała elita polityczna naszego kraju, w tym prezydent Polski. Na uwagę zasługuje również kultura ziemiańska, która miała znaczny wpływ na polską kulturę narodową. W kulturze ziemiańskiej łowiectwo odegrało istotną rolę w kształtowaniu obyczajowości i stanowiło skarbnicę inspiracji oraz natchnienie dla wielu twórców: malarzy, muzyków, poetów, literatów.

Wybuch II wojny światowej zniweczył wieloletnią, mozolną pracę, która miała na celu doprowadzić polskie łowiectwo do wysokiego, światowego poziomu i zahamował jego rozwój. Jednak nawet w czasie wojny Naczelna Rada Łowiecka (organ Polskiego Związku Łowieckiego) zbierała się i pracowała nad projektami ustaw, które zamierzano wprowadzić w życie po wojnie. Wszystkie te ustawy i prawne uregulowania miały przywrócić do życia polskie łowiectwo, które w wyniku wojny poniosło olbrzymie straty. Chodzi tu zarówno o wielu wybitnych fachowców, myśliwych, działaczy i strzelców sportowych, którzy oddani byli łowiectwu, ale także o zwierzynę, psy myśliwskie, trofea i broń zabytkową. Choć polskie łowiectwo znalazło się w bardzo trudnej sytuacji, nie szczędzono sił w dążeniu do jego normalizacji i dzięki staraniom wielu ludzi podniosło się ono z upadku. Odrodziło się też polskie strzelectwo i łowiecka kynologia.

W czasach PRL-u łowiectwo nabrało charakteru ogólnospołecznego. Zaczęły powstawać koła łowieckie, do których należeć mógł każdy obywatel. Nie trzeba już było posiadać własnych gruntów, ponieważ obwody łowieckie dzierżawiły od państwa koła. Istotne jest również to, że posiadanie własnej ziemi w żadnym wypadku nie upoważniało do polowania. Bardzo podobny model łowiectwa występuje w Polsce do dziś, jego niekomercyjny i społeczny charakter śmiało można uznać za wzorcowy.

Dziś PZŁ dba o prawidłowe prowadzenie gospodarki, stoi na straży zasad etyki łowieckiej, której przestrzeganie egzekwuje od swych członków. Ponadto prowadzi działalność wydawniczą, szkoli adeptów sztuki łowieckiej, a także popularyzuje stare tradycje i zwyczaje łowieckie. Dzięki tym wszystkim podejmowanym przez PZŁ działaniom i wielkiemu zaangażowaniu, polskie łowiectwo ma na świecie bardzo dobrą opinię. Ponadto Polski Związek Łowiecki jest członkiem Federacji Związków Łowieckich Państw-Członków Unii Europejskiej, a polskie trofea myśliwskie należą do najpiękniejszych w swych kategoriach na świecie. Piękne polskie tereny i wspa-

niała zwierzyna przyciągają co roku, w poszukiwaniu swojej łowieckiej przygody, prawie dwadzieścia tysięcy cudzoziemców.

Polski Związek Łowiecki w szczególny sposób jest zobowiązany, i dobrze się z tych zobowiązań wywiązuje, do kontynuowania pięknych polskich tradycji i ideałów łowieckich, które przyświecały przodkom.

ZWYCZAJE MYŚLIWSKIE WE WSPÓŁCZESNEJ POLSKIEJ KULTURZE ŁOWIECKIEJ

1. Gwara myśliwska

Współcześni myśliwi bardzo dumni są z posiadania własnego, pełnego uroku języka łowieckiego. Słownictwo łowieckie wywodzi się w dużej mierze z kultury dawnych Słowian, którzy zamieszkiwali ziemie polskie, a także z kultury staropolskiej. Należy jednak pamiętać, że myśliwi posługiwali się swoim własnym językiem od czasów najdawniejszych. Wiele określeń było niezrozumiałych dla osób niewtajemniczonych. To z kolei powodowało wyodrębnienie łowców ze społeczeństwa i otoczenie ich swoistym nimbem tajemniczości.

Ponieważ łowiectwo było od zarania dziejów jednym z podstawowych zajęć człowieka, oczywistą rzeczą jest, że również język łowiecki kształtował się od wieków. Nasi przodkowie dużą wagę przywiązywali do posługiwania się językiem myśliwskim stworzonym dla potrzeb polowania. Kształtował się on w ciągu setek lat, wzbogacany rozwojem praktyki i wiedzy łowieckiej, był raczej nieustannie ubogacany niż przeobrażany. W taki sposób dotrwał do naszych czasów jako jeden z pomników naszej kultury. Dlatego w sytuacji, gdy obserwujemy gwałtowne i niemalże agresywne rozprzestrzenianie się obcych wpływów językowych, bardzo ważnym zadaniem jest pielęgnowanie tradycyjnej mowy myśliwskiej.

Polscy myśliwi z pietyzmem odnosili się do łowieckiego języka przodków. Żyjący w latach 1545-1602 lubelski poeta, Sebastian Klonowic, tak pisał o języku łowieckim:

Już gębę trąbą zwać u chartów musi,
Kto myśliwskiej polewki zakusi
Zająca, kotka, ucho już nie uchem,
Musi zwać słuchem
Tłustego skromnym, prędkiego ciekawym
Musi zwać, kto chce być myśliwym prawym.

[Sebastian Klonowic (1545-1602)]

O obowiązku używania przez myśliwych języka łowieckiego przypominali także inni autorzy. W XVIII w. Benedykt Chmielowski w utworze *Nowe Ateny* pisze: „Chartów smycz, gończych psów sfora, a nie para, mówi się, alias między myśliwymi albo śmiechem albo smyczą byłbyś ukarany. Zająca szczwać, ugonić a nie złapać, ptaka unosić, a nie nauczyć łowić; sarna i zajęć skromne się mówić a nie tłuste, kuropatwa pyszna albo żyrowana. Zwierza z kniei ruszyć, wystawić, a nie wygnać, mówi się,

utroczyć zwierza uszczwanego, nie przywiązać... Ptactwo, gdzie się znajduje, zowie się żyrowisko, a gdzie zwierz, legowisko. Mówi się wytropić zwierza, a nie ślad wypatrzyć...”

Za czasów panowania rozmiłowanych w łowach Jagiellonów, Władysława IV, Jana III Sobieskiego, czy największego myśliwego wśród polskich królów – Stefana Batorego, język łowiecki przeżywał okres swojej świetności. Również szlachta, biorąc przykład z władców, pasjonowała się łowiectwem. Wówczas do dobrego tonu należała znajomość łowieckich określeń.

W czasie zaborów do języka łowieckiego przenikało wiele rusycyzmów i germanizmów. Na szczęście jednak publicyści zajmujący się tematyką łowiecką, a także sami myśliwi, w dużym stopniu oczyścili nasz staropolski język łowiecki z obcych naleciałości.

Bogata polska literatura łowiecka zawiera wiele dzieł odgrywających istotną rolę w skarbnicy kultury narodowej. Z pozycji tych możemy czerpać mnóstwo informacji o języku łowieckim. W ujęciu historycznym listę tę otwiera fundamentalne dzieło dotyczące języka myśliwskiego, napisane przez asesora nadleśnego województwa mazowieckiego Wiktora Kozłowskiego pt. *Początki terminologii łowieckiej z 1882 roku*.

Niekiedy język łowiecki wykorzystywany był również w poezji. Dobrym tego przykładem mogą być powstałe w 1840 roku w Warszawie *Poezje* autorstwa Brunona Kicińskiego. Wykorzystuje on w jednym ze swoich wierszy język łowiecki w bardzo zabawny sposób, mówiąc o tym, że młody panicz wróciwszy ze szkół, zanim ruszy na łowy jako „fryc” musi ów język opanować.

Będziem mieli dzień wesoły
Młody panicz skończy szkoły,
Chce na łowy iść. Ale jeszcze fryc,
Pewnie nie zna nic,
Może nawet nie wie tyle,
Czyli rogacz ma badyle,
Czyli lis ma kiść? (...)
Gdzie u kuropatw podkowa?
Komu jest latarnią głowa?
Komu chwostem kwiat?
Gdzie trąbę mają ogary?
Gdzie odyniec szarawary?
Albo jaki zwierz
Z strachu robi krzyż?
Słyszac całe to gadanie,
Wyszedł panicz niespodzianie:
„Nie lękaj się nic,
Rzekł mniemany fryc
Lecz się odtąd ucz,”
Bo nie wiecie, gorsze fryce,
Że na wasze tajemnice,
Mamy w książkach klucz.
Nie tak dziś jak było dawno,
Łowców mowa jest już jawna,
A z niej widać, jak przed laty,
Że nasz język jest bogaty.

(Brunon Kiciński 1840)

Także na łamach *Łowca* od samego początku jego istnienia, czyli od 1878 roku, piszący tam liczni autorzy nawoływali do kultywowania tradycji posługiwania się językiem łowieckim. W jednym z pierwszych numerów *Łowca* zamieszczony został wiersz

Artura Śliwińskiego, w którym przedstawione są w sposób bardzo zabawny określenia dotyczące zająca:

Dumając o swej doli
Usiadł zajączek w roli
A w utrapień nawale
Takie rozwodzi żale (...)
Nie mam nóg tylko skoki
Kicaniem są me kroki
Myślałby kto, żem głuchy
Zamiast uszu mam słuchy (...)
Turzycą zwą włos długi
W miejscu zębów mam strugi
Domy me, oficyny,
Ponazywali kotliny (...)
W biegu zawsze tnę susa,
Bo mi, panie, brak kłusa
Skromny jestem, nie tłusty,
Gdy się najem kapusty”

(Artur Śliwiński 1878)

Ten pełen humoru wiersz miał za zadanie przypominać myśliwym określenia dotyczące najpopularniejszego wówczas gatunku zwierzyny łownej – zająca. Spełniał zatem niewątpliwie rolę dydaktyczną.

Wielkie zasługi dla uporządkowania języka łowieckiego należy przypisać znakomitemu znawcy zagadnienia Stanisławowi Hoppe, autorowi wydanego w 1939 roku *Polskiego Języka Łowieckiego*. Dzieło to jest bardzo cenne, ponieważ zawarte jest w nim słownictwo stare, pochodzące jeszcze z okresu staropolskiego, a nawet z czasów wspólnoty słowiańskiej. Jak pisze językoznawca, profesor Mieczysław Szymczak we wstępie do drugiego wydania słownika: „Jest więc to słownictwo świadectwem życia pojęciowo językowego naszych przodków, pomnikiem ich kultury, utrwalonej w znakach językowych”. Mimo, iż dla wielu osób język myśliwych jest nieczytelny, a czasami wydaje się nawet śmieszny, myśliwi wciąż go używają i chlubią się tym. Dzięki temu jest on nadal żywy i stanowi jeden z kulturotwórczych aspektów polskiego łowiectwa.

Dziś na wszystkich myśliwskich spotkaniach myśliwi posługują się charakterystycznym łowieckim słownictwem. Jednak należy pamiętać, że język ten powinien przede wszystkim królować na polowaniach. Zaleca to nawet starodawny zwyczaj. Dotyczy to zarówno osób prowadzących polowanie jak i wszystkich uczestniczących w nim myśliwych.

Wiadomą rzeczą jest, że myśliwi od zawsze wyróżniali się wyglądem, odwagą, godnym zachowaniem i dość tajemniczymi dla postronnych osób praktykami. Dochodziło to tego również posługiwanie się niezupełnie zrozumiałym językiem. Wszystko to powodowało, że świat myśliwych stawał się światem zamkniętym i w dużej mierze niedostępnym dla innych osób spoza ich kręgu. O ile dawniej było to korzystne ze względu chociażby na potrzebę strzeżenia tajemnic zawodu, o tyle dzisiaj może okazać się to niekiedy szkodliwe. Nadeszły bowiem czasy, w których środowisko myśliwskie powinno integrować się ze społeczeństwem. W kultywowaniu tradycyjnej gwary łowieckiej niebagatelną rolę odgrywają nemrodi – czyli starsi, doświadczeni myśliwi, służący młodzieży przykładem. Niekiedy spotyka się dość wyszukane formy popularyzacji języka łowieckiego, jak np. konkursy znajomości terminologii łowieckiej.

Język łowiecki jest tak stary, jak samo łowiectwo. Możemy odnaleźć w nim zarówno terminy pochodzące jeszcze z czasów prasłowiańskich, jak i elementy staropolsz-

czynny, zwroty pochodzące z gwar ludowych, a także zapożyczenia z języków sąsiednich. Jest to język żywy, a tym samym reagujący na zmieniającą się rzeczywistość. Jednak ze względu na to, iż towarzyszy on myśliwym od zarania dziejów jest kulturowym dobrem narodowym. Dlatego też wymaga szczególnej ochrony i potrzeby kulturowania go. Należy go poznawać i bez skrepowania się nim posługiwać. Obowiązek przekazania go młodszemu pokoleniu leży w gestii nemrodów. Młodzi adepci sztuki łowieckiej powinni z kolei dołożyć wszelkich starań aby ten piękny i bogaty język sobie przyswoić i swobodnie się nim posługiwać. To pewnego rodzaju pokłon w stronę naszych przodków - myśliwych i naszych łowieckich tradycji.

2. Zwyczaje związane z inicjacją myśliwską

a) ślubowanie

Ślubowanie to pierwsza ceremonia, w której uczestniczy młody myśliwy po uzyskaniu członkostwa w Polskim Związku Łowieckim. Po raz pierwszy bierze udział w polowaniu jako pełnoprawny uczestnik i tym samym rozpoczyna swoje łowieckie życie. Ślubowanie wprowadza adepta łowiectwa w krainę pięknych myśliwskich tradycji. Dla młodego myśliwego jest to wielkie święto i niezapomniane przeżycie. Powinno mieć ono zatem jak najbardziej uroczystą oprawę i przebieg. Istotne jest również to, aby ślubowanie odbywało się przed polowaniem. Młody myśliwy nie powinien ruszać na swoje pierwsze łowy zanim nie złoży uroczystej przysięgi.

Składający ślubowanie występuje przed szereg kolegów myśliwych, klęka na lewym kolanie i zdejmuje nakrycie głowy. Podobnie kapelusze zdejmują wszyscy uczestnicy ceremonii. Jeżeli ślubowanie odbywa się w łowisku, ślubujący trzyma w ręce broń opartą stopką o ziemię. Tuż za nim staje opiekun stażu, który wprowadzał go w tajniki sztuki łowieckiej i kładzie prawą dłoń na ramieniu podopiecznego. Zwykle ślubowanie przyjmuje łowczy koła lub prezes. On to cytuje słowa, które następnie powtarza młody myśliwy:

„Przystępując do grona polskich myśliwych ślubuję uroczyście przestrzegać sumiennie praw łowieckich, postępować zgodnie z zasadami etyki łowieckiej, zachowywać tradycje polskiego łowiectwa, chronić przyrodę ojczystą, dbać o dobre imię łowiectwa i godność polskiego myśliwego.” Po wygłoszeniu roty ślubowania, przyjmujący uroczyście ogłasza przyjęcie ślubowania słowami: „Na chwałę polskiego łowiectwa bądź prawym myśliwym, nich ci bór darzy.” Wszyscy myśliwi uczestniczący w ceremonii powtarzają „Darz Bór”, a sygnalista odgrywa ten sygnał. Dopiero po jego odegraniu myśliwi mogą z powrotem nałożyć nakrycia głowy.

Warto jednak zastanowić się, czy poza warstwą obrzędową, istnieje też wymiar formalny aktu ślubowania myśliwskiego. Przeglądając przepisy łowieckie, ani w ustawie o prawie łowieckim, ani w statucie PZŁ nie znajdziemy wzmianki o tym obrzędzie, co oznacza, że złożenie ślubowania nie jest warunkiem, który trzeba spełnić, aby móc wykonywać polowanie. To z kolei prowadzi do prostego wniosku, że wymiar formalny tego aktu nie istnieje.

Jednak ślubowanie jest niezwykle ważnym wydarzeniem w życiu młodego adepta sztuki łowieckiej. W kołach dba się o to, żeby myśliwy, zanim ruszy na swoje pierwsze łowy, złożył uroczyście, w obecności kolegów przyrzeczenie, iż swoje nowe obowiązki będzie realizował przede wszystkim zgodnie z etyką i dobrymi obyczajami łowieckimi.

Prawo decydowania o życiu lub śmierci jest wielkim przywilejem, ale także nakłada na barki myśliwego dużą odpowiedzialność, dlatego tak ważne jest aby myśliwy poręczył własnym honorem, że zawsze będzie postępował zgodnie z kanonami.

b) chrzest

I długo potem pamiętamy
Ów dzień słoneczny pogodnej jesieni,
Gdy z prawdziwej fuzji po raz pierwszy
Ubiliśmy prawdziwą zwierzynę

(Julian Ejsmond)

Chrzest myśliwski to ceremoniał bardzo stary, sięgający mroku dziejów, związany z przyjęciem młodego myśliwego do grona prawdziwych łowców. Następuje to, po upolowaniu przez myśliwego pierwszej zwierzyny. Często młody myśliwy, nieraz nawet kilkunastoletni chłopiec, stawiał swoje pierwsze kroki na łowieckiej drodze pod okiem ojca lub dziadka, dlatego obrzęd ten miał nierzadko charakter rodzinny. Początkowo myśliwy „chrzczony był” tylko raz w życiu, czyli po ubiciu pierwszego w swojej karierze zwierza. Na ogół był to zając, kaczka lub kuropatwa. Obecnie jednak ceremoniał ten stosuje się wielokrotnie, po strzeleniu przez myśliwego pierwszej sztuki zwierzyny danego gatunku. Zdarza się, że ceremonii tej poddawani są nawet starsi i doświadczeni myśliwi, którym dopiero po latach św. Hubert zdarzył pierwszą zwierzyną z jakiegoś gatunku. Jednak najbardziej uroczysty charakter ma pierwszy chrzest. Kolejne są już tylko przypomnieniem ceremonii chrztu myśliwskiego, bez całej uroczystej otoczki. Należy jednak pamiętać, że jeśli możliwe jest odtrąbienie danej zwierzyny należy je wykonać.

Chrzest odbywa się wyłącznie w łowisku na polowaniu np.: zaraz po pędzeniu, w którym młody myśliwy strzelił swoją zwierzynę lub po zakończeniu polowania przy pokocie (jeśli jest to polowanie zbiorowe). Po zwołaniu wszystkich myśliwych uczestniczących w polowaniu, prowadzący polowanie, łowczy, prezes lub nemrod cieszący się wśród kolegów dużym poważaniem, ogłasza, że w grupie jest „fryc”, który właśnie się wyzwolił, czyli strzelił pierwszą w swoim życiu zwierzynę. Wówczas sygnalista, który powinien być obecny na każdym zbiorowym polowaniu, gra sygnał danego zwierza na rozkładzie. Myśliwy, który ma przyjąć chrzest, wychodzi przed szereg i klęka na lewym kolanie, a mistrz ceremonii znaczy na jego czole znak krzyża farbą ubitej zwierzyny, mówiąc: „A teraz ja, zgodnie z wiekową tradycją znakiem farby cię znaczę i Darz Bór ci życzę, do grona myśliwych Cię przyjmuję”.

Dobry zwyczaj każe aby nie ścierać farby aż do zakończenia polowania. W niektórych kołach łowieckich przyjęto, że kieliszek dobrego trunku na koniec myśliwskiego spotkania upoważnia do zmycia farby.

Rozpowszechnił się również zwyczaj poświęcania – czyli uderzenia w barki myśliwego pierwszą upolowaną przez niego zwierzyną drobną, np. kaczką. Jest to zwyczaj, który istnieje u nas od niezbyt długiego czasu. W dawnej Polsce bowiem na ogół tego nie praktykowano, ponieważ czczono jedynie zdobycie grubego zwierza. Szczęśliwy strzelec podchodzi z upolowaną sztuką do najstarszego nemroda. Ten ujmuje zwierzę za tylne nogi lub za szyję (jeśli to ptak), znaczy farbą czoło myśliwego, a następnie poświęca tuszą bark strzelca. Chwilę później jest czas na gratulacje i życzenia myśliwskie.

Jeśli młody myśliwy strzeli pierwszą w swoim życiu zwierzynę na polowaniu indywidualnym, wówczas ceremonię przeprowadza którykolwiek myśliwy, będący świadkiem udanego polowania, a o sprawie informuje innych członków koła czy to na polowania zbiorowym, czy na walnym zebraniu.

W odróżnieniu od ślubowania, chrzest myśliwski nie jest obrzędem tak poważnym i pompatycznym. Ma charakter raczej radosny. To obyczaj, który kwituje wielkie myśliwskie szczęście po upolowaniu pierwszej w życiu zwierzyny. Jest to jednak ceremonia niezapomniana i z pewnością będąca dużym przeżyciem dla początkującego

łowcy. Zwykle każdy myśliwy pamięta ten dzień i nieraz przywołuje go w pamięci. Chrzest myśliwski to też jedna z tradycji wartych kultywowania i przekazywania jej kolejnym pokoleniom. To tradycja, która w skarbnicy łowieckiej kultury zajmuje godne uwagi miejsce.

3. Zwyczaje związane z polowaniem

a) polowanie hubertowskie

Polowanie hubertowskie to tradycyjne święto myśliwych obchodzone 3 listopada, w dniu ich legendarnego patrona, świętego Huberta.

Człowiek od pradziejów powierzał swój los nadprzyrodzonym siłom, co było środkiem zaradczym na niedoskonałość człowieka i jego słabe przystosowanie do walki o przetrwanie. Podobnie działo się i w łowiectwie – najstarszej działalności ludzi. Można postawić tezę, iż pierwsi „pozaziemscy opiekunowie”, patroni myśliwych pojawili się w chwili, gdy nasz przodek wymyślił i wziął do ręki maczugę.

Myśliwi od najdawniejszych czasów zabiegali o opiekę swoich patronów i tak jest po dziś dzień. W mitologii starożytnej Grecji opiekunką łowów była bogini Artemida, ukazywana zwykle z łukiem. Często towarzyszyła jej też łania. W Rzymie bogini ta zwała się Dianą. Długo przed dotarciem chrześcijaństwa na ziemię polskie, nasi słowiańscy przodkowie czcili Dziewannę – patronkę łowów, zwaną też Ziewonią. Pokłony od myśliwych odbierał też bożek Światybor. Na przestrzeni wieków, w zależności od obowiązującej religii, stopnia rozwoju ludzkości, a czasem nawet mody, opiekunowie myśliwych zmieniali się. Kiedy pojawiło się chrześcijaństwo, pojawili się też święci i trafili oni również o łowiectwa. Pierwszym patronem łowiectwa był święty Eustachy, który jednak szybko musiał ustąpić miejsca innemu świętemu – Hubertowi. Współcześnie w kulturze europejskiej jest on najbardziej znanym i najpowszechniejszym patronem myśliwych, pośrednikiem między łowcą i Stwórcą.

Istnieje aż siedem biografii Huberta, napisanych między VIII a XVI wiekiem. Jedną z najbardziej znanych mówi, że św. Hubert miał pochodzić z rodu Merowingów. Urodził się w 655 roku i dorastał w cnotach aż do osiemnastego roku życia. Później poślubił córkę króla Pepina z Heristalu i przez sześć lat wiódł bogobojne i szczęśliwe życie z żoną i synem. Kiedy jednak małżonka musiała wyjechać na dłuższy czas do ciężko chorej matki, osamotniony Hubert zaczął wieść hulaszczę życie w towarzystwie wojowników. Codziennie stały się dla niego zabawy i uprawiane bez opamiętania wyjazdy na polowania. Aż pewnego dnia – według legendy było to Boże Narodzenie lub Wielki Piątek 695 roku – Hubert nie zwracając uwagi na wielkie święto, wyruszył wraz z towarzyszami w lasy Gór Ardeńskich na konne polowanie na jelenie. W pewnej chwili orszakowi ukazał się piękny jeleni – dziesiątak. Hubert ruszył w pościg za zwierzem. W końcu jeleni zatrzymał się na leśnej polanie. Także koń Huberta stanął jak wryty, a psy towarzyszące księciu nie chciały atakować. Hubert nagle spostrzegł, że pośrodku wieńca jelenia żarzy się świetlisty krzyż. Równocześnie dał się słyszeć głos: „Hubercie! Dlaczego niepokoisz biedne zwierzęta i zapominasz o zbawieniu duszy?” Hubert zeskoczył z konia i padł na kolana. W niedługim czasie po tym niezwykłym wydarzeniu udał się do Rzymu. Został księdzem, a następnie biskupem. Po śmierci w 727 roku Hubert został kanonizowany i ogłoszony patronem myśliwych. Pamiątką po postaci św. Huberta jest wizerunek jeleniego wieńca ze świetlistym krzyżem pośrodku. Jest to godło Polskiego Związku Łowieckiego, jak również większości organizacji łowieckich niemalże wszystkich krajów europejskich.

Dzień 3 listopada to święto myśliwych. W tym dniu, na cześć patrona, urządza się najważniejsze i najbardziej uroczyste polowanie. Powinno być ono poprzedzone mszą świętą. W kołach łowieckich szanujących piękne tradycje tak właśnie się dzieje.

Nabożeństwo sprawowane jest wtedy zwykle w łowisku, na polanie, w lesie, przy śródleśnych kapliczkach poświęconych św. Hubertowi. Dobrze jest, gdy tę mszę świętą sprawują księża polujący w danym kole. Myśliwi, w towarzystwie rodzin i zaproszonych gości modlą się w intencji przyrody, proszą swojego patrona o opiekę i wstawienie, a także wspominają kolegów, którzy odeszli już do „krajiny wiecznych łowów”. Taka msza na łonie przyrody to wspaniałe przeżycie. Modlitwa i chwila zadumy przy dźwiękach myśliwskich rogów i odgłosach kniei. Czas na ciche podziękowania i prosby skierowane do patrona - świętego Huberta i wspomnienie tych, którzy może jeszcze tak niedawno razem z nami wyruszali na łowy, a dziś już ich nie ma.

Polowanie hubertowskie otwiera sezon polowań jesienno-zimowych. Choć ma bardzo uroczysty charakter, musi przebiegać zgodnie z zasadami obowiązującymi na wszystkich zbiorówkach. Jednak uwzględnia się specyfikę tego spotkania. Pędzenia zwierzyny nie są liczne i trwają 3-4 godziny. Nie ma miejsca na spory i zwady. Zapomina się o wzajemnych urazach czy żalach, a prowadzący polowanie unika wymierzania kar. Chodzi o to, aby na polowaniu hubertowskim panowała jak najlepsza atmosfera. Po zakończeniu łowów odbywa się uroczysty pokot, który jest też doskonałą okazją do dokonania aktu inicjacji młodego myśliwego. Potem zwykle zaczyna się biesiada myśliwska. Organizowane jest wspólne ognisko, w którym uczestniczą wszyscy – myśliwi, ich rodziny, zaproszeni goście i naganiacze. Nie może zabraknąć oczywiście myśliwskiego bigosu, pieczonych kiełbasek i nalewek. Nieodłączną częścią ogniska jest muzyka i opowieści myśliwskie, zwane też łaciną. Rola ognia w myśliwskiej tradycji jest bardzo duża. Płomień dzięki swej użyteczności i tajemniczości był dla prałowców obiektem kultu. Dziś również myśliwi chętnie grzeją się przy ogniu i wpatrują w płomienie. W kniei zasiadając przy ognisku tworzą, jak pisze Edward Szałapak, „czarodziejski krąg symbolizujący jedność”. Kiedyś była to jedność łowców tego samego plemienia. Dziś jest to jedność ludzi, których połączyła wspólna pasja.

Święto myśliwych 3 listopada zawiera sporo akcentów poważnych, jednak w swej głębszej warstwie nasycone jest radością i niefrasobliwym myśliwskim humorem. Co roku myśliwi chętnie przybywają na tę uroczystość, która zawsze zawiera w sobie coś niepowtarzalnego i niezapomnianego.

b) polowanie wigilijne

Polowanie wigilijne to jedna z najstarszych i najbardziej zakorzenionych tradycji w polskim łowiectwie. Funkcjonuje od niepamiętnych czasów i jest nawet starsza od tradycji wigilii Bożego Narodzenia. Ponieważ wigilia to święto kościelne, zatem istnieje na naszych ziemiach dopiero od chrztu Polski. Rodzi się więc pytanie, co było wcześniej? Odpowiedź na nie znajdziemy, gdy popatrzymy na turonia – czyli tura, dawnego puszczańskiego zwierza. Skąd to zwierzę znalazło się wśród innych pośrodku bożonarodzeniowej szopki? Badacze polskiej kultury orzekli, że to nie turoń przebył do szopki, ale szopka do turonia. Wigilia bowiem wypada w czasie astronomicznego przesilenia zimowego i powitanie nowego słońca. Dzień ten był prastarym świętem słowiańskim. A ponieważ było to największe i najmocniej zakorzenione święto w tradycji Słowian, przetrwało, a Kościół dopasował swoją liturgię do pogańskich obrzędów. Również przedchrześcijański obyczaj polowania w tym właśnie dniu był na tyle silny, że wraz z całym zapożyczonym świętem przeniknął do elementów tradycji Bożego Narodzenia. Tury wyginęły, zmieniały się religie, a obyczaj polowania wigilijnego pozostał. Przez stulecia jednak rodowód tych świątecznych łowów zupełnie zaniknął. Dziś już prawie nikt nie kojarzy polowania wigilijnego z obyczajowością pogan. Teraz jest ono postrzegane wyłącznie jako myśliwska część obrzędowości Bożego Narodzenia.

Jeszcze przed II wojną światową polowania wigilijne organizowane były wyłącznie w wigilię Bożego Narodzenia. Dziś obyczaj ten został nieco zmodyfikowany. Często polowanie to przenosi się na dzień wolny od pracy, poprzedzający święta. Wynika to

z oporu domowników, którzy nie wyobrażają sobie, aby gospodarz miał się spóźnić na najważniejszą kolację w roku.

Polowanie wigilijne ma charakter bardzo uroczysty. Zwykle nie zaprasza się na nie osób postronnych, a to ze względu na intymność treści obrzędów i poruszanej tematyki oraz swoisty nastrój przepelniony klimatem świąt. Święto ma także zwierzyną. Bezpośrednio po odprawie wstępnej myśliwi roznoszą do paśników worki z karmą. Takie wigilijne dokarmianie zwierzyny ma symbolizować dzielenie się pokarmem ze zwierzętami. Zwyczaj ten był pielęgnowany przez dawnych łowców jeszcze za czasów pogańskich. W niektórych kołach łowieckich funkcjonuje też zwyczaj dzielenia się opłatkiem ze zwierzyną i z knieją. Polega on na tym, że myśliwi kładą na dolnych gałązkach świerku czy innego drzewa kawałeczki opłatka. To też piękny zwyczaj będący wyrazem jedności człowieka i przyrody. Wigilijne łowy nie trwają długo. Odbywa się jedynie kilka pędzeń. Chodzi także o to, aby pozostało więcej czasu na spotkanie i pogawędki przy ognisku, a także aby myśliwi w miarę wcześnie i w pełnej sprawności mogli wrócić do domu, gdzie czekają jeszcze na niego inne obowiązki.

Po zakończeniu pędzeń myśliwi gromadzą się przy ognisku, gdzie dzielą się opłatkiem i składają sobie świąteczne życzenia. Często na początku głos zabiera łowczy lub prezes i składa życzenia wszystkim myśliwym w imieniu Zarządu Koła. Ognisko również ma nieco inny charakter. Oprócz opłatka na stole pojawiają się ryby pod różnymi postaciami przygotowane przez żony myśliwych, a czasem nawet czerwony barszcz. Atmosfera powinna być jak najbardziej rodzinna i przyjacielska.

Głównym celem takiego wigilijnego polowania jest stworzenie myśliwym możliwości przeżywania łowieckich przygód w jak najbardziej koleżeńskiej i miłej atmosferze, zacieśnienie łączących więzów, a także podkreślenie estetycznej wartości łowiectwa. Czas spędzony przy ognisku i przy stole w gronie kolegów to dobry moment na zbilansowanie łowieckich przeżyć minionego roku, utrwalenie kształtujących się na tej kanwie przyjaźni i okazja do życzenia kolegom dobrych myśliwskich dni w następnym roku i tych wspaniałych przeżyć, którymi może darzyć przysłowiowa knieja i łowieckie pole.

4. Sygnały myśliwskie

Sygnalistyka łowiecka narodziła się prawdopodobnie już kilkadziesiąt wieków temu w epoce kamiennej, a stworzyła ją praktyczna konieczność komunikowania się myśliwych biorących udział w polowaniu. Przez wiele tysiącleci nie dysponowali oni na tyle skuteczną bronią, aby mogli polować w pojedynkę, dlatego polowali zbiorowo, co dawało im większe szanse na obfite łowy i chroniło przed niebezpieczeństwem. Efektywności łowów sprzyjała nie tylko duża liczba uczestników, ale też właściwa ich organizacja, która z kolei wymagała odpowiedniej komunikacji między myśliwymi. W takich właśnie okolicznościach tworzyła się sygnalistyka łowiecka.

Najstarsze szczątki myśliwskich instrumentów pochodzą sprzed około 30 tysięcy lat. Były to piszczałki wykonane z kości zwierzęcych. Korzystano z nich przez długi okres. Z czasem zaczęto stosować instrumenty sygnałowe sporządzane z rogów zwierząt rodzimych i w niewiele zmienionej formie przetrwały one do dziś. Źródła historyczne poświadczają wykorzystywanie ich podczas polowań przez myśliwych Europy północnej już ok. 500 roku naszej ery. Stąd do dziś myśliwskie instrumenty, nawet te metalowe, nazywane są popularnie rogami. Z takiego instrumentu można było wydobyc kilka niskich, głuchych, ale w miarę donośnych dźwięków i nawet stworzyć kilkutonową melodię. Za ich pomocą sygnalizowano wytropienie zwierzyny i jej ułowanie. Informowano także o grożącym myśliwemu niebezpieczeństwie i wzywano pomocy. Sygnały musiały brzmieć w różny sposób w zależności od sytuacji i oczywiście być rozpoznawane przez wszystkich uczestników łowów.

Opisy rogów i ich wykorzystania przez myśliwych znajdujemy m.in. w średnio-wiecznej *Pieśni o Rolandzie*, z której dowiadujemy się, że ważył on 3-4 kilogramów i można było wydobyć z niego głuchy, lecz donośny dźwięk oraz w *Panu Tadeuszu* Adama Mickiewicza, choć opis wykonanego na nim przez Wojskiego koncertu jest bardziej poetyckim obrazem niż przedstawieniem muzycznych możliwości tego instrumentu.

Rozkwit sygnalistyki łowieckiej w Polsce przypada na okres największych i naj-słynniejszych łowów organizowanych przez polskich królów, książęta i magnatów, a więc na czasy od późnego średniowiecza, aż po koniec XVIII wieku. Podczas tych polowań, w których mogło uczestniczyć nawet kilkuset myśliwych, naganiaczy, psia-rzy i innej służby, jedynie obecność około stu sygnalistów dawała szansę na udane przeprowadzenie łowów.

Tak zwane sygnałówki myśliwskie, których używa się dzisiaj, swój początek za-wdzięczają epoce, w której nastąpił rozwój rzemiosła – schyłkowi średniowiecza. Wte-dy to zaczęły pojawiać się metalowe, półokrągłe rogi różnej wielkości.

Najważniejszym osiągnięciem dla sygnalistki łowieckiej, był skonstruowany w XVIII wieku we Francji róg par force o długości 5 m zwinięty w 7 zwojów. Charakte-rystyczne dla tego instrumentu było czarne wnętrze czary głosowej, które zapobiegało płoszeniu się koni w czasie polowania. Rogi te zwykle były używana właśnie podczas polowań konnych.

Dziś instrumenty używane do grania sygnałów łowieckich to zwykle nieduże, bla-szane rogi tzw. rogi Plessa lub metalowe sygnałówki, których ostatnie przeobrażenie przyniósł wiek XIX. Wtedy to wprowadzono wymienne ustniki i zaczęto produkować sygnałówki o trzech skrętach. Dzisiaj nazywane są także, choć nieprawidłowo, knie-jówkami. Dużo rzadziej można usłyszeć róg par force i tylko sporadycznie tradycyjne rogi wykonane są z poroża dużych zwierząt, np. bawołu.

Sygnały łowieckie grane w Europie środkowej zwykle były do siebie podobne, choć i tu, podobnie jak w języku widoczne były wpływy innych kultur i narodowości. Jeśli chodzi o polskie sygnały grane obecnie na polowaniach zbiorowych, oprócz polskich melodii, nierzadko ludowych, można z łatwością doszukać się melodii niemieckich. Te ostatnie zostały opublikowane w 1933 roku w *Kalendarzu łowieckim*.

Odgłosy myśliwskich sygnałówek dobiegające podczas łowów z kniei są zawsze miłe dla ucha i bliskie sercu myśliwego. Oprócz tego, że mają swój niepowtarzalny czar i uatrakcyjniają polowanie pełnią jeszcze jedną i ważną funkcję, która od wie-ków pozostaje niezmienna – pomagają dobrze zorganizować łowy i w dużym stopniu przyczyniają się do ich bezpiecznego przeprowadzenia, kiedy np. odpowiedni sygnał informuje myśliwych o ruszeniu naganki lub o tym, że nie wolno już strzelać w miot (teren między myśliwymi a naganiaczami), bo naganiacze są blisko.

Sygnały, o czym było wspomniane już wcześniej, służyły myśliwym od najdaw-niejszych czasów do porozumiewania się podczas polowań, ale nie tylko. Z czasem zaczęto grać melodie na cześć patronów myśliwych, starano się ich przebłagać za my-śliwskie pomyłki, a także podziękować za udane polowanie i dary kniei. Trzeba przy tym pamiętać, że niegdyś prawo trąbienia posiadali tylko możni.

W taki sposób wytworzyły się trzy rodzaje sygnałów:

- sygnały porozumiewawcze,
- hejnały – melodie zwiastujące lub kończące polowanie
- fanfary, które miały ubogacać łowieckie przeżycia.

Do czasów współczesnych zachowało się blisko 60 sygnałów myśliwskich. Należy jednak mieć świadomość, że nie wszystkie z nich są dziś grane, a to dlatego, że spo-ra ich część utraciła rację bytu. Przykład może stanowić sygnał: *Przywołanie kobiet*. Obecnie na polowaniach gra się kilka lub kilkanaście sygnałów, jednak podobnie jak dawniej można je podzielić na sygnały informacyjne i obrzędowo-uroczyste. Pierwsze z nich przekazują praktyczne informacje wśród uczestników polowania, drugie nato-

miast uświetniają ważne wydarzenia, które mają miejsce w trakcie łowów. Najbardziej powszechne sygnały grane dziś na polowaniach to: *Powitanie*, *Zbiórka myśliwych*, *Apel na łowy*, *Naganka naprzód*, *Zakaz strzału w miot*, *Koniec pędzenia*, *Rozładuj broń czy Posilek*. Kolejna grupa sygnałów to sygnały grane na śmierć zwierza. Jest ich kilkadziesiąt, jednak w praktyce gra się kilkanaście. Koncert ten nazywa się „odtrąbienie pokotu”. Poza informacją o wynikach polowania jest przede wszystkim wyrazem szacunku oddawanego pokonanej zwierzynie i pożegnaniem jej z knieją. Najpopularniejsze sygnały z tej grupy to: *Dzik na rozkładzie*, *Jeleń na rozkładzie*, *Sarna na rozkładzie*, *Lis na rozkładzie*, *Zajac na rozkładzie* lub *Pióro na rozkładzie* – sygnał wspólny dla wszystkich gatunków ptaków łownych.

Inne sygnały związane są z uroczystościami, które mają miejsce w czasie polowania. Specjalny sygnał grany jest przy pasowaniu młodego adepta sztuki łowieckiej na myśliwego. Sygnałem honoruje się także króla polowania. Na zakończenie łowów sygnalista wykonuje *Koniec polowania* lub *Halali*. W czasach, gdy polowano konno sygnał ten był odgrywany, gdy psy dopadały ściganą zwierzynę. Do znanych i ważnych melodii zaliczane jest także *Pożegnanie*, wykonywane, gdy myśliwi rozjeżdżają się już do domów, a sygnałem najbardziej uroczystym jest bez wątpienia *Darz Bór*, uważany za hymn myśliwego. Podczas „odtrąbienia pokotu” i *Darz Bór* bezwzględnie obowiązuje odkrycie głów.

Polska sygnalistyka przeżywała swoje wzloty i upadki. Po okresie rozwoju (od średniowiecza do XVIII wieku) przychodziły czasy trudniejsze. W czasach niewoli narodowej, zaborcy, a zwłaszcza Rosjanie, nie akceptowali kultywowania sygnałów myśliwskich, ponieważ były one elementem naszej narodowej tradycji, zaś w okresie po drugiej wojnie światowej łowieckie tradycje często były postrzegane jako fanaberie. Obecnie możemy chyba mówić o odradzaniu się wielu elementów tradycji łowieckiej, w tym sygnalistyki. Nadzieję budzi fakt, że zwiększa się liczba myśliwych umiejących grać sygnały łowieckie. Okręgowe komisje łowieckie organizują kursy dla sygnalistów, a na wydziałach leśnych wyższych uczelni działają doskonałe zespoły. Odbywają się także konkursy regionalne, krajowe i międzynarodowe sygnalistów. Najbardziej znany konkurs tego typu nosi tytuł „O Róg Wojskiego”. Niepokojące jest jednak, że spora liczba dzisiejszych myśliwych ma problemy z rozpoznawaniem niektórych sygnałów. Dlatego należy dołożyć wszelkich starań, aby ta piękna dziedzina łowiectwa jaką jest sygnalistyka nie została zapomniana lub nie była ignorowana. Dźwięk myśliwskiej sygnałówki dobiegający w kniei z oddali robi naprawdę piękne wrażenie, potęguje łowieckie przeżycia i, jak pisze Marek Krzemień, „odmierza kolejne zdarzenia leśnej przygody”.

5. Zwyczaje związane z upolowaną zwierzyną

a) pokot

Pokot zwierzyny to system układania ubitej zwierzyny po zakończeniu polowania lub w drugim znaczeniu, uroczystość kończąca polowanie zbiorowe. Dawniej nazywany był sztreką (od niem. Strecke – trasa, linia) lub martwym ślakiem, którą to nazwę zaproponował Henryk Sienkiewicz. Jednak określenie to nie przyjęło się. Ostatecznie myśliwi zaakceptowali, za Józefem Weyssenhoffem, termin pokot. W użyciu pojawiały się też określenia pokład lub pokłady (w znaczeniu – pogrzeb) albo rozkład. Ostatnia nazwa dotyczy raczej podtekstu statystycznego zdobyczy myśliwego – mieć coś na rozkładzie.

Pokot spełnia dwie funkcje: informacyjną i, można powiedzieć, mistyczną. To szybka, wizualna informacja o ilości i gatunkach strzelonej zwierzyny, a także pewien rodzaj hołdu składanego zwierzynie pozyskanej w trakcie łowów. Ułożenie zwierzyny na

pokocie to tradycyjny sposób kończenia polowania. Nie zawsze jednak w Polsce pokot był układany. Przeważnie na wschodnich rubieżach kraju istniał zwyczaj wieszania strzelonej zwierzyny na przygotowanych specjalnie do tego celu, przyozdobionych jedliną rusztowaniach. Dziś zwierzyna jest przeważnie układana. Do dobrego smaku należy ułożenie jej nie na gołej ziemi, lecz np. na przygotowanym dywaniku z gałęzi drzew iglastych.

Istotą pokotu jest zachowanie odpowiedniej hierarchii, czyli kolejności układania poszczególnych gatunków zwierzyny. Na przestrzenie wieków, a także w zależności od obowiązującej lokalnie tradycji hierarchia pokotu zmieniała się. Miała na to wpływ wartość danych gatunków zwierzyny określana zarówno na podstawie wielkości tuszy, jak i trudności, jaką musiał włożyć łowca aby ją zdobyć. Ważne znaczenia ma także atrakcyjność zdobyczy oceniana przez łowców. W obyczajowości myśliwskiej istnieje kilka fundamentalnych, wspólnych dla wszystkich, zasad układania pokotu. W przeszłości pierwszeństwo należało się dużym drapieżnikom, na które dziś już się nie poluje, czyli niedźwiedziowi, wilkowi i rysiowi. Każdy z nich ułożony był oczywiście w oddzielnym rzędzie. Współcześnie pokot otwierają jeleniowate: łosie (dziś objęte całoroczną ochroną), jelenie i daniele. Za nimi układane są dziki, a po nich sarny. Choć te ostatnie należą do jeleniowatych jeszcze do nie dawna zaliczane były do zwierzyny drobnej, stąd ich miejsce na pokocie za tzw. chybem (dzikiem). Następnie przychodzi kolej na drapieżniki: lisa, jenota, kunę, norkę, tchórza. Ważne jest aby kita drapieżnika była wyprostowana. Tuż za nimi układane są zające. Ostatni rząd zajmuje „pióro”, czyli ptactwo łowne. Co dziesiąta sztuka zwierzyny powinna być wysunięta, co jest bardzo pomocne przy liczeniu pozyskanych sztuk.

Miejsce pokotu powinno być starannie wybrane. Najlepiej, aby było otoczone żywą zielenią. Obrzeża pokotu można udekorować gałązkami iglaków, a w pobliżu powinno płonąć ognisko. Niekiedy płoną nawet cztery takie ogniska – po jednym w każdym rogu pokotu. Zwierzętom umieszczonym na rozkładzie okazuje się poszanowanie m.in. przez to, że nie przekracza się poukładanych tusz ani szeregów.

Pokot to uroczyste zakończenie łowów. Po ułożeniu pokotu myśliwi stają u jego czoła, czyli od strony rzędu stojącego najwyżej w hierarchii. Po przeciwnej stronie ustawiają się naganiacze. Przed nimi zaś stają sygnaliści. Zaczynają płonąć ogniska, a prowadzący polowanie zdaje krótki raport przed łowczym lub prezesem koła i całym ogółem myśliwych z ilości i gatunków pozyskanej zwierzyny oraz informuje, czy polowanie przebiegało zgodnie z zachowaniem zasad bezpieczeństwa, etyki i zwyczajów łowieckich. Chwilę później sygnaliści dokonują odtrąbienia pokotu, czyli grają sygnały obwieszczające obecność danego zwierza na rozkładzie. W momencie kilkuminutowej zadumy wszyscy myśliwi zdejmują kapelusze z głów, co stanowi wyraz szacunku dla pokonanej zwierzyny. Pokot jest to także dobry moment na ogłoszenie króla i wicekrólów polowania – tych myśliwych, którzy podczas łowów wyróżnili się spośród innych, a czasem również króla pudlarzy. Ostatecznym zakończeniem ceremonii jest oficjalna formuła wygłaszana przez prowadzącego o końcu polowania i odegranie sygnału *Koniec polowania* i *Darz Bór*. Wtedy również myśliwi zdejmują nakrycia głowy. Później można rozpocząć biesiadę. Myśliwski bigos podawany na końcu łowów nie jest jedynie ciepłą strawą, jakże potrzebną oczywiście po całodziennym pobycie w lesie i trudach polowania. Jest także częścią rytuału zbiorowego polowania, ponieważ to właśnie podczas jedzenia bigosu jak pisze E. Szałapak „myśliwi zaczynają snuć swoje niesamowite opowieści”.

Ułożenie pokotu jest obowiązkiem uczestników polowania. Jest wyrazem czci i szacunku oddawanego upolowanej zwierzynie. Pokot stanowi moment, w którym jest czas na chwilę głębszej refleksji po udanych łowach, nad spełnionym w ciągu dnia przywilejem decydowania o czyimś życiu lub śmierci. Dlatego jest to obyczaj tak ważny w kulturze łowieckiej, godny kultywowania i przekazywania go kolejnym pokoleniom.

b) ostatni kęs, pieczęć, złom

Ostatni kęs, pieczęć i złom to obyczaje, które występują wspólnie i tworzą jeden myśliwski obrzęd, nazywany złomem.

Słowo złom w łowieckiej terminologii ma kilka znaczeń, jednak w tym konkretnym przypadku chodzi o wyróżnienie myśliwego w trakcie udanego polowania na grubego zwierza. To także powiązany z tym obyczaj składania hołdu pokonanej zwierzynie.

Nie każdy obyczaj przetrwał do naszych czasów w niezmienionej formie. Większość zmieniała się na przestrzeni epok. Niezmienna pozostała jednak idea i sens danego obyczaju. Podobnie jest ze złomem. W takiej postaci, w jakiej funkcjonuje dziś istnieje od XIX wieku. Sama tradycja wywodzi się jeszcze z czasów starożytnych, kiedy to wieńczono skronie zwycięzców wieńcami laurowymi. Później w podobny sposób zaczęto honorować również myśliwych. Istnieją ryciny pochodzące z XVI i XVII wieku, przedstawiające myśliwych w wieńcach na głowie. Takie przedstawienie widnieje na drzeworycie Lucasa Cranacha z 1506 roku, a także na dziele Josta Ammana z roku 1568, na którym widać grającego na rogu myśliwego z dębowym wieńcem na skroniach. Przez lata obyczaj przekształcał się – tradycja jednak pozostała. Dziś złom, mówiąc najprościej, to odłamana (nigdy odcięta) gałązka z drzewa, które rosło najbliżej miejsca, w którym padł zwierz. Najlepiej jeśli jest to drzewo iglaste. Uhonorowanie złomem przysługuje myśliwemu, który strzelił grubego zwierza – łosia (przed objęciem go całoroczną ochroną), jelenia, daniela, sarny, dzika lub muflona. Z gałązki tej myśliwy odłamuje fragment i wkłada go strzelonej zwierzynie do pyska. Jest to tzw. ostatni kęs. To swoista forma uhonorowania zwierzyny i wyposażenia jej w podróż w zwierzęce zaświaty. Zadbac należy także o to, aby ostatni kęs nie był pobrudzony farbą. Istotny jest również fakt, że ostatnim kęsem honorowana jest zwierzyna roślinożerna, nie zaś drapieżniki.

Kolejny fragment ułamanej gałązki myśliwy kładzie na ranie wlotowej tuszy. Ten kawałek gałązki to tzw. pieczęć, nazywana też ostatnim złomem. Spełnia ona rolę podwójną: jest to zmaterializowany symbol żalu myśliwego za ból zadany zwierzynie, rodzaj duchowego „balsamu na ranę” jak określa to Marek Ledwośński. Pieczęć przez to, że zakrywa ranę wlotową podnosi też walor estetyczny tuszy. Nawet sposób ułożenia pieczęci jest znaczący – u samców wierzchołek gałązki skierowany powinien być w stronę trofeum, zaś u samic w stronę narządów rodnych. Odzwierciedla to nadzieje związane z płcią zwierzyny, ponieważ od samców oczekujemy jak najlepszych trofeów, od samic zaś jak najlepszego potomstwa.

Ostatni fragment ułamanej gałązki należy się myśliwemu za trud włożony w upolowanie danego zwierza. Mistrz ceremonii moczy gałązkę w farbie zwierzyny i wręcza ją szczęśliwemu strzelcowi. Przyjęło się, że powinna być ona podawana nie ręką, ale na kordelasie lub nożu myśliwskim trzymany w lewej dłoni. W tym momencie wszyscy obecni myśliwi powinni zdjąć nakrycia głowy, aby podkreślić znaczenie i rangę tej chwili. Następnie uhonorowany myśliwy zatyka złom do swojego kapelusza i poluje tak do końca łowów.

Miłym zwyczajem jest, gdy myśliwy odłamek złomu wręczy naganiaczowi, który przyczynił się do jego sukcesu. Część złomu należy zatknąć również za obroże psa, który pomógł myśliwemu np. dojść postrzałka lub odnaleźć strzeloną zwierzynę. Należy jednak zaznaczyć, że złom należy się myśliwemu, który pozyskał grubego zwierza w sposób zgodny z zasadami etyki łowieckiej. Jeżeli zwierz został pozyskany z pogwałceniem przepisów i obowiązujących kanonów, myśliwy złomu nie otrzymuje. To powinno stanowić dla niego najsurowszą karę. Jednak nawet wówczas zdobytą zwierzynę honoruje się ostatnim kęsem i pieczęcią. Zwierzyna bowiem zawsze jest niewinna.

Tradycja wręczania złomu to zatem przejaw nie tylko triumfu łowcy, ale także dowód szacunku dla pokonanej zwierzyny i dążenie do tego, aby polowanie było także przeżyciem estetycznym.

Złom trafił również do łowieckiej obyczajowości pogrzebowej. Gałązkę złomu wrzuca się do mogiły za myśliwym, który odchodzi do „krainy wiecznych łowów”. W tym momencie odgrywany jest sygnał *Koniec polowania, Darz Bór* lub opracowane niedawno *Pożegnanie myśliwego z knieją*. Niekiedy do kieszeni zmarłego wkłada się również kilka nabojów w kalibrze broni, której używał w czasie polowań za życia.

W polskiej kulturze łowieckiej złom ma różne znaczenia i pełni kilka funkcji. Zawsze jednak jest to odznaczenie najwyższej rangi. Również najwyższe odznaczenie łowieckie, ustanowione w 1929 roku, nosi nazwę Złom. To wykonana z blach plakietka przedstawiająca dwie gałązki – liściastą i iglastą.

Jak pisał pięknie Stanisław Zarzycki: „Największy honor i uznanie Złomek choiny – order kniei.”

6. Trofea myśliwskie

Słowo trofeum wywodzi się pośrednio z języka greckiego (tropaion) i bezpośrednio z łaciny (trophaum). Dla Greków słowo to oznaczało pomnik wystawiany w miejscu odniesionego zwycięstwa i poświęcony konkretnemu bogu. Później, gdy trofeami militarnymi stały się sztandary i broń pokonanych, pomniki wygranych bitew zatraciły tę nazwę. Obecnie pod pojęciem trofeum rozumiemy zdobycz lub pamiątkę po odniesionym sukcesie, dlatego pojęcie to stosowane jest do różnych kategorii. W łowiectwie trofeum oznacza pamiątkę po zakończonym udanym polowaniu, jest dowodem zaangażowania myśliwego w pozyskanie zwierzyny i triumfu towarzyszącego myśliwym od tysiącleci. Dlatego też pozostawienie sobie po satysfakcjonujących łowach takiej pamiątki jest w pełni zrozumiałe i nie powinien dziwić fakt, że myśliwi do swoich trofeów mają zwykle bardzo emocjonalny stosunek.

Trofea od zawsze towarzyszyły myśliwym, a ich kult to zjawisko bardzo stare. W pradziejach myśliwi przypisywali trofeom rolę mistyczną. Mnożyły się różne zaklęcia i zabobony z nimi związane. Rogi tura, czy naszyjnik z pazurów niedźwiedzia miały za zadanie bronić ich zdobywcę przed niebezpieczeństwami. Wierzone także, że oddają myśliwemu część odwagi pokonanego zwierza i chronią przed atakiem innych przedstawicieli tego gatunku. Trofea ukazywały także formę silnej więzi łowcy z knieją. Z czasem jednak wygasła rola trofeum jako składnika mocy nadprzyrodzonej i trofeum (rogi tura, oręż z dzika czy kły i pazury niedźwiedzia), zaczęto traktować jako symbol i dowód sprawności, odwagi i łowieckich umiejętności myśliwego.

W późniejszych wiekach, wspaniałe, bogato zdobione trofea, stanowiły, oprócz pamiątki z polowania, ozdobę szlacheckich dworów, myśliwskich salonów, czy wreszcie komnat królewskich. Niekiedy przeznaczane były na dary dla królów czy cesarzy. Kronikarze wspominają o zdobytym na początku XIV wieku przez księcia litewskiego Gedymina rogu tura, który w sto lat później, przerobiony na puchar i pięknie oprawiony, został ofiarowany przez księcia Witolda cesarzowi Zygmuntovi.

Kiedy podczas polowań zaczęła dominować broń palna i polowanie przestało być już zajęciem tak niebezpiecznym, trofeum stało się jedynie pamiątką łowieckich przeżyć związanych z pozyskaniem danego osobnika i mówiło o jakości zwierzyny na danym terenie. Następnie, wraz z rozwojem nauk przyrodniczych, trofea stały się obiektem badań, których wyniki w zestawieniu z innymi danymi mówią dużo o konkretnym osobniku, a w szerszym zakresie o konkretnej populacji. Dziś trofea są wymiernym dowodem prawidłowo prowadzonej gospodarki łowieckiej.

Nie należy jednak zapominać, że każde trofeum jest wyjątkowe i nigdy nie jest anonimową ozdobą, ponieważ każde z nich ma swoją historię, która sprawia, że dla myśliwego staje się ono bezcenną pamiątką łowieckiej przygody. Dlatego też sprzedawanie trofeów jest procederem moralnie nagannym. Jest to przeliczanie na złotówki przeżyć łowieckich i pozbywanie się własnych wspomnień. Zupełnie inaczej wygląda podarowanie

wanie komuś trofeum, bo jaki wspanialszy prezent można otrzymać od myśliwego, jeśli nie zdobyte przez niego poroże czy oręż? Nie przystoi również myśliwym kupowanie trofeów, gdyż łowieckiego miru, którego wyznacznikiem są także trofea, nie da się po prostu kupić. Współczesne trofea można podzielić na dwie grupy. Do pierwszej z nich zliczmy te, które podlegają wycenie, a więc rosochy łosi, wieńce jeleni, parostki rogaczy, łopaty danieli, oręza dzików, czaszki i skóry rysi, wilków i niedźwiedzi, ślimy muflonów, czy rogi żubrów. Do drugiej grupy należy zaliczyć wypreparowane części lub całe ptaki łowne, zwierzęta drobne, czy też niektóre części upolowanej zwierzyny, np. grandle (szczątkowe zęby jelenia), ostrolotki (maleńkie lotki) słonki, czy też gastrolity (drobne, oszlifowane kamyki z żołądka cietrzewia lub głuszca). Niekiedy oprawiane przez jubilerów małe trofea są prawdziwymi dziełami sztuki.

Trofea, jako istotny składnik kultury łowieckiej, stanowią ważny element łowieckich wystaw. Pierwsze wystawy łowieckie organizowane były w Europie pod koniec XIX wieku. W 1894 roku odbyła się we Lwowie Wystawa Krajowa, która obejmowała wówczas zasięgiem ówczesną Galicję. Na wystawie tej prezentowano poroża jeleni, saren, łosi i żubrów, a także oręza dzików. Zachował się obszerny opis tej wystawy autorstwa Juliusza Starkla, w którym zwraca on uwagę na trofea anormalne, cieszące się największym uznaniem wśród myśliwych. W latach 20 i 30 XIX wieku nastąpiło nasilenie prób obiektywnych ocen trofeów. Ukoronowaniem tych wysiłków było powołanie Międzynarodowej Komisji Trofeów i Wystaw na Kongresie Międzynarodowej Rady Łowieckiej w Warszawie w 1934 roku. Istotnym jest fakt, iż formuły wycen z tamtego okresu przetrwały, w niewiele tylko zmienionej formie, do czasów obecnych.

Istnieją precyzyjne przepisy łowieckie dotyczące trofeów myśliwskich, związane z ich poprawną preparacją, wyceną i wystawieniem. Jednak osobisty i emocjonalny stosunek do nich jest indywidualną sprawą każdego myśliwego. Nie jest objęty przepisami i dlatego świadczy o faktycznym postrzeganiu łowiectwa, przyrody i zwierzyny, a także naszej roli w przyrodzie. Życie, które zostało wyrwane z kniei powinno być w specjalny sposób uhonorowane. Przyjęło się, że każde trofeum samca zwierzyny grubej powinno być wyeksponowane. Do dobrego tonu należy opisanie trofeum choćby krótką inskrypcją, która będzie nas informować kiedy i w jakim łowisku zwierzyna została pozyskana. Mała mosiężna tabliczka jest wyrazem zwiększonego szacunku dla trofeum. Należy bowiem pamiętać, że należy się on bezwzględnie każdemu z nich poprzez odpowiednie wypreparowanie i wyeksponowanie. Każde trofeum to pogłos myśliwskiego święta, w którym główną rolę odegrała zwierzyna. Dlatego mimo, iż trofea pokazuje się znajomym, wystawia na wystawach, niekiedy nawet międzynarodowych, to najważniejszy jest osobisty kontakt myśliwego ze swoimi zdobyczami, ponieważ trofeum zawsze było i jest powodem do satysfakcji i dumy, ale także nośnikiem niezapomnianych łowieckich przeżyć. O trofeach mówi się pięknie, że są uroczymi, czarodziejskimi przedmiotami i najdroższymi sercu myśliwego wywoływaczami wspomnień.

Wykorzystane źródła i opracowania

- Gall Anonim, *Kronika polska*, wyd. M. Plezia, Wrocław 1996.
- Herbordi vita Ottonis episcopi Babenbergensis*, w: *Monumenta Poloniae Historica*, t. 2, wyd. A. Bielowski, Lwów 1872, s. 71-127.
- Jan Długosz, *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 1-12, Warszawa 1961--2004
- Badeni S. H., *O łowiectwie polskim w czasach piastowskich*, Lwów 1896.
- Biały K., *Podstawy łowiectwa*, Wrocław 1992.
- Czerwiński A., *Polowania dworskie*, w: *Intelektualna myśliwskie. Polowania dworskie, Materiały z II sesji zorganizowanej w Muzeum Zamoyskich w Kozłówce 10-11 maja 2003*, Kozłówka 2003, s. 45-66.
- Dumasowski J., *Fuzje, jamniki, trąbki. Elementy kultury myśliwskiej szlachty wielkopolskiej w XVIII wieku*, w: *Intelektualna myśliwskie. Polowania dworskie, Materiały z II sesji zorganizowanej w Muzeum Zamoyskich w Kozłówce 10-11 maja 2003*, Kozłówka 2003, s. 79-97.
- Dziedzic R., *Trofeum jako element wystawy łowieckiej*, w: *Łowiectwo w tradycji i kulturze, Międzynarodowe Sympozjum Pułtusk'94*, red. J. Kiryłow, Warszawa 1995, s. 19-27.
- Ejmond J., *Wielkie łowy królów polskich*, Warszawa 1926.
- Gloger Z., *Encyklopedia Staropolska*, http://pl.wikisource.org/wiki/Encyklopedia_staropolska/%C5%8lowy.
- Historia łowiectwa w Polsce*, <http://www.lux.sitenet.pl/modules.php?name=News&file=article&sid=47>
- Mikołaj Hussowski, *Pieśń o żubrze, jego postaci, dzikości i o polowaniu na niego*, Białowieża 1994.
- Józwiak Z., Biały K., *Słownik podstawowych terminów łowieckich i ekologicznych*, Warszawa 1994.
- Kalchreuter H., *Rzecz o myślistwie. Za i przeciw*, Warszawa 1983.
- Krótką historia łowiectwa w Polsce*, <http://kola.łowiecki.pl/priv/rs/www/lowpol/index.htm>.
- Krzemień M. P., *Tradycje i zwyczaje łowieckie*, Warszawa 1990.
- Ledwośński M., *Chrzest myśliwski*, <http://www.łowiecki.pl/tradycja1/chrzest.php>.
- Ledwośński M., *Język łowiecki*, <http://www.łowiecki.pl/tradycja1/jezyk.php>.
- Ledwośński M., *Legenda św. Huberta. Polowanie Hubertowskie. Inni patroni myśliwych*, <http://www.łowiecki.pl/tradycja1/legenda.php>.
- Ledwośński M., *Ostatni kęs, pieczęć, złom*, <http://www.łowiecki.pl/tradycja1/zlom.php>.
- Ledwośński M., *Pokot*, <http://www.łowiecki.pl/tradycja1/pokot.php>.
- Ledwośński M., *Polowani wigilijne*, http://www.łowiecki.pl/tradycja1/polowanie_wig.php.
- Ledwośński M., *Sygnaly łowieckie*, <http://www.łowiecki.pl/tradycja1/sygnaly.php>.
- Ledwośński M., *Ślubowanie myśliwskie*, <http://www.łowiecki.pl/tradycja1/slubowanie.php>.
- Ledwośński M., *Trofea myśliwskie*, <http://www.łowiecki.pl/tradycja1/trofea.php>.
- Łowiectwo. Między kulturą a naturą*, Warszawa 2003.
- Nowogrodzki M., *Historia sokolnictwa w Polsce*, <http://www.borytucholskie.pl/sokolnicy/>.
- Polowania*, <http://www.czytelnia.foody.pl/strony/1/i/1031.php>.
- Porzecki J., *Szlachecka tradycja polowań w „Panu Tadeuszu” Adama Mickiewicza*, <http://www.zpb.org.pl/index.php?id=h70712>

- Reiterer M. E., *Tradycja jest odziedziczonym rozsądkiem (Historia łowiectwa dla wszystkich)*, w: *Łowiectwo w tradycji i kulturze*, Międzynarodowe Sympozjum Pułtusk'94, red. J. Kiryjow, Warszawa 1995, s. 80-86.
- Samsonowicz A., *Łowy – praca, zabawa, obyczaj*, w: *Człowiek i przyroda w średniowieczu i we wczesnym okresie nowożytnym*, red. W. Iwańczak, K. Bracha, Warszawa 2000, s. 141-152.
- Samsonowicz A., *Łowy władców – łowy poddanych*, w: *Łowiectwo w tradycji i kulturze*, Międzynarodowe Sympozjum Pułtusk'94, red. J. Kiryjow, Warszawa 1995, s. 60-68.
- Samsonowicz A., *Tysiącroc więcej psi w roku kosztują niżli szczują*, w: *Intelektualna myśliwskie. Polowania dworskie, Materiały z II sesji zorganizowanej w Muzeum Zamoyskich w Kozłówce 10-11 maja 2003*, Kozłówka 2003, s. 29-44.
- Staszewski J., *Obyczaj łowiecki w czasach saskich*, w: *Łowiectwo w tradycji i kulturze*, Międzynarodowe Sympozjum Pułtusk'94, red. J. Kiryjow, Warszawa 1995, s. 69-79.
- Suchy K., *Sygnaty myśliwskie*, <http://kola.lowiecki.pl/suchy/zwyczaj2.htm>.
- Szałapak E., *Opisanie łowów godnych obyczajów myśliwskich i przekazu tradycji*, Wrocław 2002.
- Szałapak E., *Tradycyjne zwyczaje łowieckie*, Wrocław 2002.